Nr. 208. Kraków, dnia 13 Września — Niedziela. Rok 1885.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową .	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
We Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

Prenumeratę przyjmują
zamiejscową: Administracya „NOWEJ REFORMY“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — C. k. krak. koncesyonowane biuro (Silberstein) Hotel Saski przy ulicy Sławkowskiej — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w hali Sukiennic — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy“ w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delong i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** B. Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gilecska; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins i Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue S-te Anne 51-bis.

Kraków, 12 września.

Nie ulega już chyba wątpliwości, że w drodze dyplomatycznej nie stanie się nic w celu przywołania do porządku rządu pruskiego, który swemi banicyjnemi dekretami wykreślił Prusy z rzędu państw cywilizowanych, złamał elementarne zasady, na których się dzisiejszy porządek prawny opiera, i wydał wojnę naturalnym prawidłom życia ekonomicznego. Rządy mocarstw, których obywateli dotknęła tak ciężka krzywda, nie ujmą się za nimi, ceniąc sobie przyjaźń pruską nad wszystko inne. Nie wynika ztąd, aby nasze reprezentacye parlamentarne miały milczeć — i jak dawniej, tak i teraz nie przestaniemy powtarzać, że obowiązkiem ich jest wystąpić w tej sprawie bez względu na skutek, wystąpić choćby w tym tylko celu, żeby zrzucić z siebie tę odpoodpowiedzialność, jaką w państwach konstytucyjnych narody i ich reprezentacye dzielą z rządami, zaniedbującemi swoich obowiązków.

Wszakże wobec łatwo przewidzieć się dającej bezskuteczności tych środków parlamentarnych, trzeba żeby społeczeństwo samo pomyślało o użyciu innych, oczywiście legalnych środków obrony własnej. Nigdy jeszcze żaden naród dobrze na tem nie wyszedł, jeżeli spadające nań ciosy znosił z zupełną biernością i rezygnacyą, a nie używał tych środków ratunku lub odwetu, jakie miał w swojej mocy. Musi on w takim razie popaść w pewną zniewieściałość, a zatracenie hartu i mężkiej energii staje się początkiem prawdziwego wewnętrznego upadku, z którego już nie ma powstania. I jak we wszystkich innych sprawach, tak i w tej, powinno się społeczeństwo zdobyć na ową energię mężką, na legalną odporną walkę, i przekonać przeciwnika, że nie zawsze i nie wszystko uchodzi bezkarnie.

Rozporządzenia banicyjne mają cel antinarodowy, a dotkliwe ich następstwa najprzykrzej uczuć się dadzą na polu ekonomicznem. Pod oboma tedy względami możemy i powinniśmy teraz na drodze legalnej zmierzyć się z przeciwnikiem nie bez nadziei powodzenia. Do pierwszego dają sposobność zbliżające się wybory do sejmu pruskiego. Jeżeli każde wybory w Wielkopolsce są aktem niesłychanej dla nas doniosłości, co też rodacy nasi z zaboru pruskiego dobrze czują i stosownie do tego zrozumienia działają — to wybory tegoroczne podwójnie są ważne i wymagają wytężenia większych niż kiedykolwiek usiłowań i ofiar. Odbędą się one w czasie, kiedy ziemie polskie z pod zaboru pruskiego będą już „oczyszczone“ od napływowych żywiołów, bo po terminie, w którym wygnańcy mają opuścić granice państwa pruskiego. Należy więc okazać rządowi pruskiemu, że wydalaniami celu swego politycznego nie osiągnął, a wynikiem wyborów okazać światu, że kraj ten jak był polskim, tak też nim być nie przestał. Nie wątpimy, że rodacy nasi w Wielkopolsce pojmą to większe niż kiedykolwiek znaczenie tegorocznych wyborów, że zatem z niezłamaną siłą a zwiększoną energią staną do walki, w której wielce im pomocnem być może powszechne rozdrażnienie, wywołane banicyjnemi dekretami.

Na polu ekonomicznem także nie jesteśmy tak bezsilni, jakby się na pierwszy rzut oka zdawać mogło. Pamiętać należy, że wszelkiej produkcyi warunkiem i jedynem dla niej zapewnieniem bytu jest odpowiednia konsumcya. Od tego, czy na wyroby przemysłu jakiego kraju znajdą się odbiorcy, zależy też zakres i rozmiar produkcyi. Niemiecka produkcya przemysłowa dawno już wyrosła po nad tę miarę, jaką jej zakreśla wewnętrzna, krajowa konsumcya, i zależną jest od tego, jaki zbyt jej wyroby znajdą za granicą. Do tej konsumcyi zagranicznej i my się w niemałym stopniu przyczyniamy, nie trudno nam więc będzie wziąć choć częściowy odwet w drodze legalnej, jeżeli nasi kupcy i publiczność nasza zaprzestaną sprowadzania towarów z Niemiec. Trzeba tylko zerwać z nawyknieniami, trzeba sobie zadać niewielkiego zresztą trudu nawiązania nowych stosunków handlowych w miejsce utartych pruskich — a towar tej dobroci i tej ceny co pruski, znajdzie się i gdzieindziej. Nie potrzeba tu żadnych ofiar, wystarcza zwykła skrzętność i zapobiegliwość, i to poczucie, że się przez to spełnia akt obowiązku, jakim jest niewątpliwie odwet ekonomiczny na Prusach.

Nakoniec — wiadomo, iż na różnych stanowiskach prywatnych znajduje się u nas dosyć Niemców pruskich, którzy prócz tego, że zajmują miejsca, które snadnie rodakami zapełnićby można — są wyborną awangardą ekspansywnej polityki pruskiej, wszędzie z całą konsekwencyą prowadzonej pod firmą „kultury“. Cóż naturalniejszego nad to, żeby w chwili, gdy Prusy z polskiej ziemi wyrzucają Polaków, my przynajmniej z tych stanowisk, któremi rozporządzamy, usuwali poddanych państwa, które nas z taką zawziętością prześladuje. Podobno już w Królestwie zrobiono początek — za przykładem tym pójść należy z całą konsekwencyą i bezwzględnością. Jeżeli Prusy mogą deptać wszelkie przez cywilizacyę wyrobione i uświęcone zasady prawne, to ci, przeciw którym zwraca się ich postępowanie, mają wszelkie prawo zastosować prawidło: „oko za oko — ząb za ząb“.

N. W. Tagblatt zamieszcza z powodu wydalań artykuł p. t. *„Bismark und die Polen“* — który pomimo całego ubolewania nad dolą Polaków, w rezultacie wcale dla nas sympatycznym nie jest. Kreśli on losy nasze obecne w barwach tak rozpaczliwych, że z każdego wiersza przebija nie wypowiedziane wyraźnie ale w umyśle czytelnika z koniecznością budzące się *Finis Poloniae!* Tak źle jeszcze nie jest. Przetrwaliśmy wiele, obecnie mamy więcej jeszcze do przetrwania, ale ten ogrom nieszczęść, jaki na nas spada, i ta konieczność nieustannej na każdym punkcie obrony, wyrabia w narodzie pewien zasób siły, hartu i wytrwałości, który nam dotąd nie dozwolił upaść, i podtrzymuje wiarę, że nie upadniemy. A jeżeli potężny mąż stanu, którego imię *Tagblatt* w przeciwstawieniu do imienia Polaków wypisał w tytule swego artykułu, jeżeli ów żelazny kanclerz, którego dotąd nikt w Europie nie zmógł, widzi w Polakach istotne niebezpieczeństwo, z którem walczy do ostateczności, to musi jednak być w nas siła pewna i żywotność, bo z wiatrakami Bismark nie zwykł walczyć.

Ale pod koniec artykułu właściwa jego tendencya się odsłania. Zastanawiając się nad dolą Polaków *Tagblatt* dochodzi do wniosku, żeśmy sami sobie winni, ponieważ zerwaliśmy z liberalnemi stronnictwami i z liberalnemi zasadami, a sprzymierzyli się z konserwatystami. Polacy działają wyłącznie w imię narodowości i Bismark ze swej strony w imię narodowości ich prześladuje — i owóż teraz mają Polacy dowód, do czego prowadzi upadek zasad liberalnych, do których podkopania oni sami niemało się przyczynili. Ten jest ostateczny morał ubolewań *Tagblattu* nad niedolą Polaków.

Przedewszystkiem — pewne sprostowanie faktyczne. Jeżeli organ niemiecko-liberalnego stronnictwa austryackiego twierdzi, że Bismark w imię narodowości nas prześladuje, to tak samo, jak gdyby kto powiedział, że w imię prawa własności działa ten, kto cudzą własność zabiera. Zasada narodowości żąda, aby każdy naród w swoich granicach mógł się swobodnie rozwijać — a kto mu obcą narodowość przemocą narzuca, kto się z tą obcą narodowością w jego granice wdziera, ten właśnie działa wbrew przeciw zasadzie narodowości, tak samo jak ten, co cudzą własność zagarnia, aby ją swoją uczynić własnością, łamie przez to prawo własności. My z naszą narodową walką obronną przeciw germanizacyi trzymamy się ściśle naszych narodowych granic — a twierdzenie, że polityka pruska naszą własną broń, t. j. zasadę narodowości przeciwko nam zwraca, może wypływać tylko z zupełnej ignorancyi, jeżeli nie ze złej woli.

Zaś co do owego zerwania z liberalnem stronnictwem i zasadami liberalizmu, to już chyba wyrzec się trzeba nadziei, żeby dzisiejszy niemiecki liberalizm zdolnym był wejrzeć w głąb swego sumienia i odpowiedzieć uczciwie na pytanie: kto też właściwie zerwał z zasadami liberalizmu? Gdzieżeście byli, liberali niemieccy z waszym chociażby tylko protestem i z waszą sympatyą, gdy rząd rosyjski rozpoczął i systematycznie wykonywał niwelacyjną, prawdziwie destrukcyjną, rusyfikacyjną pracę w Polsce? Gdzie byliście, kiedy w sposób krwawy gwałcił na Podlasiu wolność sumienia, która jest przecież jednym z naczelnych artykułów wiary liberalizmu, i której wy też bardzo gorąco bronicie, gdy chodzi o żydów? Gdzie byliście, kiedy wasz Bismark wszelką swobodę łamać począł w polskich częściach Prus, i urągając z zasad wolności, rodzimej części tamtejszej ludności odebrał najpierwsze, najistotniejsze prawo ludzkie, prawo używania rodzinnego języka? Nietylko nie protestowaliście przeciw temu, ale liberalna partya pruska objęła smutną rolę pomocnika i podżegacza w tem tak bardzo nieliberalnem dziele. A kto nas brał w obronę? konserwatywny środek. A w Austryi — czy pozostaliście wierni zasadom wolności? Kto w parlamencie wiedeńskim i przeciw komu bronił swobód węgierskich? My przeciw wam! Kto i przeciw komu zwalczał centralizacyę, która w państwie różnoplemiennem jest antytezą wolności? Znowu my przeciw wam. Twórcą tej ordynacyi wyborczej, która *każdemu* rządowi w Austryi zapewnia większość w parlamencie, jest wasz ideał liberalnego męża stanu, Schmerling. Wasza większość stworzyła i utrzymywała wszystkie owe połowiczne ustawy niby-wolnościowe, poręczające swobodę druku przez swobodę konfiskat, wolność stowarzyszeń i zgromadzeń przez dowolność rozwiązywania ich. Wasza większość przez tyle lat była u steru, i nie usunęła ani jednej z tych instytucyj, które tak dotkliwie ciężą na klasach uboższych, jak np. loterya. A to wszystko dlatego, że pod pozorem liberalizmu kryjecie żądzę panowania, że identyfikujecie wolność z centralizacyą, że zakostnieliście w tem dziwnem pojmowaniu rzeczy, jakoby cały liberalizm polegał na ukróceniu wpływu i władzy kościoła, na rzecz państwa. Po za tą formułką konfesyjną, którą w zaślepieniu waszem nazwaliście cywilizacyjną czy kulturną — nic nie widzicie, to też cały *wasz* liberalizm zmarnieć musiał i zeschnąć.

Więc z *wami* nie mogliśmy iść, bośmy po waszej stronie ani wolności nie znaleźli, ani sprawiedliwości. A idąc przeciw wam, chociaż spotykamy się nieraz na jednej drodze z żywiołami, z którem wiele nas różni, lepiej służymy sprawie wolności i sprawiedliwości, aniżeli gdybyśmy szli z wami, którzyście dawno ten niepotrzebny balast z waszego statku wyrzucili. A — żeby wrócić do sprawy, która spowodowała artykuł *Tagblattu* — trudno nam nie pamiętać o tem, że *wasze* głosy przeciw banicyjnym dekretom dopiero wtedy dały się słyszeć, gdyście się dowiedzieli, że między wydalonymi są także żydzi. Póki banicya nie dotykała żydów, i póki oni pod waszą opiekę się nie udali, milczeliście, bo szło *tylko* o Polaków, a wobec nas i dla nas macie swój odrębny, hartmanowski liberalizm.

Wydalanie Polaków z Prus.

Czytamy w *Dzienniku Poznańskim*:

Wydalania — jak to pisaliśmy — oprócz bólu i rozpaczy moralnej, dotykają fatalnie skazanych na banicyę i pod względem materyalnym Skazani bowiem za bezcen pozbywają się swych ruchomości, w które długą pracą i oszczędnością zaopatrzyli się i rujnują się doszczętnie. Ile przytem, patrząc na swą ruinę, łez wylewają, Bogu jedynie wiadomo.

Im bliżej terminu wyjazdu, tem większa rozpacz, bo ostatecznie przychodzi czas pozbycia się całego swego mienia.

Rejencya zaś stanowczo odmawia wszelkiej prolongacyi.

Na dobitkę, jak słyszymy, kolej żelazna odmawia przyjęcia rzeczy na kolei do Galicyi i Królestwa Polskiego bez poświadczenia policyi.

Dlaczego — nie wiemy, ale jeżeli to robi w interesie wierzycieli, to rzecz ta należy do nich a nie do kolei. Każdy z wierzycieli przecież, jak zechce dopilnuje swych interesów i chyba żadnej opieki, prócz w danym razie sądowej, nie potrzebuje.

Była dziś u nas w redakcyi staruszka 75-letnia z Powidza, którą także wydalają. Biedna nie posiada żadnych środków. Dotychczas korzystała z gościnnego domu, który ją utrzymywał.

I ta jest niebezpieczną dla państwa pruskiego.

Z *Lubawskiego* donoszą do *Gazety Toruńskiej*:

„Jak wszędzie tak i w naszym powiecie wzięto się energicznie do wydalania, i nie ma pewno wsi, z którejby po kilku a czasem po kilkunastu nie musiało wychodzić. Z rozporządzeń niektórych sądzićby można, iż władze tutejsze doręczyły w usłużny sposób spis wszystkich tu znajdujących się wychodźców władzy rosyjskiej, a ta wybiera sobie niektórych, porozumiewa się i przyjmuje pod strażą odstawionych na granicy. Dotyczyło to w kilku wypadkach młodych ludzi, którzy przed wojskowością do Prus uciekli. Jak srogość rozporządzeń daleko idzie, z tego wnioskować można, że w Lubawie odebrał nakaz wydalenia się 1 października Teodor Kaczyński, 70 lat mający, ze sztywną nogą, od czterech lat dziadek szpitalny, i Stanisław Tomaszewski, 67 lat liczący, sparaliżowany na nogi, które ledwo włóczy za sobą; ten także miał być przyjętym do szpitala, ponieważ nic nie może robić. Zrobiono wniosek, aby oszczędzono tych dwóch dziadów-inwalidów — czy co pomoże, czas okaże.“

Najlepszym dowodem, jak nieliberalnym jest *niemiecki* liberalizm, o którego zdradę oskarża Polaków wiedeński *Tagblatt*, są następujące uwagi berlińskiej liberalnej *National Ztg.*:

„Wydalanie rosyjskich i galicyjskich Polaków z granic państwa pruskiego, wyzyskuje oczywiście polska prasa w Austryi do podżegania przeciw Niemcom. Jedno z tych pism np. uważa to jako ubliżenie powadze Austryi, „jeżeli austryackie paszporty nie bywają przez Prusy uwzględniane, i nie chronią od nieuprawnionych prześladowań posiadaczy legitymacyjnych papierów, przez austryackie władze wystawionych.“ Jasnem jest jednak, że paszport, tj. papier legitymujący do podróży nie daje jeszcze prawa stałego osiedlenia się w obcym kraju; a jeżeli pewnym osobom, które zamierzają się osiedlić, nie dozwala się tego, to nie można mówić o nieuwzględnianiu austryackich paszportów. Tak samo bezzasadne są ogólniejsze, sensacyjnie zaostrzone skargi innych dzienników austryackich, które o tej sprawie piszą ze stanowiska szkody wyrządzonej austryacko-węgierskim obywatelom, i grożą represaliami. *Ponieważ nie wydalono żadnego niemieckiego, węgierskiego, czeskiego obywatela tego państwa, przeto jasnem jest, że idzie tu tylko o wystąpienie przeciw polskiej propa-*

PANNA FELICYA.

49

POWIEŚĆ

przez

Waleryę Marrené.

(Ciąg dalszy.)

To też ruch niemały panował w maleńkiem mieszkaniu. Chaja biegała jakby oszalała. Przygotowała na dzień ten wszystko, co mogła najpiękniejszego wymyślić dla swojej jedynaczki. To też Besia wyglądała jak dziecię najbogatszych rodziców. Bladą jej twarzyczkę okalał wielki, biały kapelusz, z strusiem piórem, spływającem aż na plecy. Niebieska, aksamitna sukienka przystrojona była koronkami, a biedne jej chore nóżki, nóżki, które tak dawno nie stąpały po ziemi, obute były w śliczne ze złocistej skórki buciki i pończoszki, błękitne jak suknia.

I Chaja i służąca i Besia były tak zajęte, że nie słyszały, jak Konrad zadzwonił. Okna na dziedziniec były pootwierane, a gwary dzieci, biegających po nim, ich krzyki radosne, głuszyły wszystkie inne dźwięki.

Konrad, nie mogąc się doczekać, by mu otworzono, a słysząc ruch w mieszkaniu, wszedł na dziedziniec, zobaczył otwarte okna, zbliżył się do jednego z nich, przez firankę zieleni zapuścił wzrok niedyskretny w głąb pokoju i ujrzał tę scenę, godną pędzla malarza.

Ustrojona Besia stała na środku pokoju, przyglądając się z zachwytem własnej osobie, która odbijała się w zwierciedle, zdjętem ze ściany i postawionem na ziemi, ażeby w całej świetności zobaczyć się mogła. Służąca zapinała jej z tyłu sukienkę, a matka klęczała przed nią, wkładając na drobne rączki świeże duńskie rękawiczki.

Widocznie Chaja nic nie szczędziła dla córki w tym dniu uroczystym. Jak matka, która wprowadza dorosłą pannę na bal pierwszy, tak ona pragnęła, by okazała się w całej świetności. Tylko uczucie to było mniej wyrachowane, nie chodziło jej o to, by córka podobała się komu, a w następstwie zrobiła los świetny, jak czynią matki w chwilach podobnych. Ona stroiła ją raczej, jak pobożni stroją obraz cudowny, modliła się niemal do swojej Besi, dziękując jej, że była zdrowszą, że uśmiechała się, że mogła utrzymać się na nóżkach, że rozpoczynała zwykłe życie dziecinne zabaw, spacerów. Zachwycało ją to właśnie, czem umęczone są inne matki. Nie wiedziała sama, jakie dobrać jej zabawki; zrujnowała się na nie widocznie, bo na krześle leżała porzucona wielka lalka, mająca towarzyszyć Besi w pierwszym spacerze, z blond lokami, spadającemi na ramiona, niemal tak bogato ustrojona, jak jej mała właścicielka i śliczny wyplatany wózek dla tej lalki i sznur i obręcz i piłka, słowem to wszystko, o czem kiedykolwiek zamarzyło dziecię lub co matka u innych widziała.

Dziecię jednak spoglądało na te wszystkie cacka obojętnie. Cóż one znaczyły dla niej w obec tego prostego faktu, że miała opuścić pokój, w którym lat pięć przebyła, zobaczyć to wszystko, co znajdowało się po za nim. Ładna sukienka stokroć więcej cieszyła matkę, niż ją samą, to też poruszała niecierpliwie nóżkami, obutemi w złociste trzewiczki, które z całego stroju podobały się jej najwięcej, powtarzając co chwila:

— Chodźmy już, chodźmy....

Obok dziecka Chaja klęczała w swej zwykłej czarnej, nieco wytartej sukni, bez żadnej ozdoby. Jej cała kobieca próżność przeniosła się na Besię. A jednak jakże słonecznie piękną wydała się Konradowi, pomimo całego zapomnienia o sobie. Matowa bladość jej twarzy zabarwiła się lekkim rumieńcem, purpurowe usta rozchylone uśmiechem, zdawały się pełniejszemi i ponętniejszemi jeszcze niż zwykle, a oczy błyszczały jak dwa słońca w delikatnie wyrzeźbionej twarzy. Znikły z niej cienie smutku, niepokojów, znużenia; promieniała takiem szczęściem, że aż łuna blasków padała od niej na otaczające przedmioty, aż uśmiechać zdawały się martwe sprzęty tego pokoju, w którym wszystko jeszcze było w nieładzie, z powodu tak niezwykłej okoliczności, jak ubieranie Besi.

Klęczała profilem tylko zwrócona do Konrada, mógł jednak widzieć jej pyszną kibić i grube warkocze kruczych włosów, które spadały aż na plecy, bo wyciągnęła z nich szpilki, ubierając córkę.

— Dzień dobry pani — odezwał się wreszcie Konrad — widząc, że nie odwracała oka ku oknu, choć cień jego dostrzedz mogła łatwo z po za rozczepionych liści palm i azalei.

— Ah! to pan — zawołała radośnie. — Patrz pan, jaka ona śliczna — dodała wskazując mu Besię.

I obejmowała ją namiętnym i ostrożnym uściskiem, jakby lękała się ją zadusić w objęciu.

— Chodźmy już mamo, chodźmy — niecierpliwiło się dziecię.

— Zaraz, złotko moje, zaraz moja śliczna — odpowiadała matka — zapinając jej drugą rękawiczkę, zachwycona, szczęśliwa, prawie dziecinna sama.

Uczuła jednak, że coś należało się Konradowi, więc uśmiechnęła się do niego i wskazując go dziecku, rzekła:

— Patrz, pan doktór tam jest, pan doktór!

Ale Besia powtarzała swoje:

— Chodźmy już, chodźmy!

I łącząc uczynek do słów, wyrwała się z rąk matki i pobiegła do kuchni.

— Besiu ostrożnie, poczekaj, próg, ostrożnie! — wołała Chaja, podnosząc się i biegnąc za nią bez tchu prawie.

Dziecko szczęśliwie ominęło przeszkodę, a widząc to Chaja, zwyciężona wzruszeniem, oparła się o ścianę i łzy szczęścia, gorące, obfite, najrzadsze łzy na świecie, wytrysnęły z jej oczów.

Wówczas pobiegła do Konrada i zawołała z wybuchem:

— Jam to panu winna!

Wymowne jej oczy wypowiadały z za łez wdzięczność, podniesioną do potęgi, wdzięczność namiętną.

Konrad milczał. Doznawał przykrego uczucia, kiedy nie zważając na niego, cała oddaną była dziecku, ten zwrot jednak sprawił mu ulgę i radość.

— Czy mogę wejść? — zapytał z uśmiechem.

Chaja uderzyła się w czoło.

— O czemże ja myślę? — zawołała. — Widzi pan, oszalałam ze szczęścia.

Pobiegła sama drzwi otworzyć i spotkała się w nich z Konradem.

Był niezwykle blady, oczy jego pałały, a na skroniach wystąpiły żyły i krew tętniała w nich przyspieszonym pulsem. Nie zważała na to, bo Besia zawołała — zwracając się do niego:

— Idę na spacer.

Mała puszyła się, wymawiając te słowa, które dla niej miały uroczyste znaczenie. A przytem lękała się, by przybycie jego nie opóźniło oczekiwanej chwili.

I zwracając się do matki, dodała z despotyzmem rozpieszczonych dzieci:

— Mamo! Chodźmy.

Chaja patrzyła na nią z zachwytem. Nie przyszło jej na myśl, że nie wypadało jej w ten sposób postępować z Konradem. Sięgnęła po kapelusz, leżący na stole:

— Widzi pan — wyrzekła — trzeba zrobić, co ona chce.

— Jeśli pani pozwoli — wyrzekł — towarzyszyć będę temu pierwszemu wyjściu mojej małej pacyentki.

Chaja spojrzała na niego z pewnem zdziwieniem.

— Doprawdy! — zawołała — pan byś to zrobił, ja nie śmiałam prosić. Może nas kto spotkać z pana znajomych.

— To i cóż? — spytał z mimowolną szorstkością.

— Śmiać się będą — dodała z właściwą sobie pokorą — że pan chodzisz z taką jak ja żydówką.

Zamiast odpowiedzi, podał jej ramię. Paliły go jeszcze słowa panny Kordulskiej, pilno mu było rzucić wyzwanie światu całemu, jeśli to świat przemawiał przez jej usta.

— Nie pozwalam nikomu śmiać się z tego, co ja robię — wyrzekł dumnie.

Chaja wahała się chwilę.

— Ja wiem, że pan jesteś dobry, bardzo dobry, dobry jak nikt na świecie.

Niecierpliwił się, nie lubił, kiedy ona mówiła do niego w ten sposób; pragnął wzbudzić inne uczucie. Zauważyła coś niezwykłego w jego spojrzeniu, lękając się go obrazić dłuższym oporem, cała zarumieniona, oparła się na nim.

Konrad miał pierwszy raz na swojem ramieniu jej lekką rękę, za każdym krokiem odczuwał elastyczny, rytmiczny ruch jej ciała: to przejmowało go rozkoszą; skronie jego tętniały coraz gwałtowniej, oddech jego był urywany, ciężki, rumiane fale przechodziły mu po twarzy, a wzrok płomienny szukał jej spojrzenia.

Ale ona była spokojną i poważną jak zawsze. Zawołała na służącą, by zabrała zabawki Besi i szła z niemi. Dziecko mogło być zmęczone, przewidywała więc, że ją powietrze rozmarzy. Nawet w tej chwili myślała o dziecku, tylko o dziecku. W czasie, kiedy on....

gandzie w Prusiech, a więc to postępowanie — czy je kto pochwala, czy nie — tylko z tego stanowiska powinno być oceniane. Póki ani Austro-Węgry, ani ktokolwiek inny nie ma po wodu uskarżania się na taką propagandę, któraby się dokonywała przez immigracyę z Niemiec, póty pomysł represaliów jest bezprzedmiotowym."

Powyższe zapatrywanie na znaczenie i ochronną siłę paszportów, zdaje się, że nie jest wynalazkiem samejże *Nat. Ztg.*, ale wyraża ono opinię sfer rządowych pruskich, bo oto w tym samym duchu pisze o tej opinii pruskiego rządu wiedeński korespondent *Czasu* jak następuje:

„Zachowanie się obojętne ambasady austryackiej i w ogóle rządu austryackiego w sprawie wydalań poddanych austryackich z Niemiec, tłumaczą tem, że rząd pruski zajął stanowisko takie, przeciw któremu reklamacya wszelka staje się nieuprawnioną i bezsilną. Paszport nadaje prawo do podróży, lecz nie do pobytu, jeżeli zaś dłuższy pobyt obcych poddanych wydaje się rządowi pruskiemu z jakichkolwiek powodów niepożądanym, to nie można mu odmawiać prawa do wydalania osób, które mu są nie na rękę, choćby były w paszport zaopatrzone. Według pruskiego rządu, nie ma zatem miejsca żadne naruszenie praw obcych poddanych, ani ważności paszportu, tylko nie przyznaje się paszportowi innych i więcej praw, niż te, które z niego wynikają. Tolerowanie dłuższego pobytu obcych poddanych jest już rzeczą dobrej woli i własnych interesów rządu pruskiego. Pojedyncze wydalania zawsze się odbywały na tej samej podstawie."

Ze Śląska donoszą:

„Poddany rosyjski, który w Prusiech mieszka od wielu lat, naturalizował się przed kilku tygodniami w jednem ze środkowo-niemieckich Księstw. Zaledwie tylko otrzymał dotyczący akt, policya miejscowa wręczyła mu nakaz wydalenia. Ponieważ wykazał się poddaństwem niemieckiem, które co dopiero otrzymał, nakaz cofnięto. Dwaj jego towarzysze niedoli starali się także uzyskać naturalizacyę w temże samem Księstwie, lecz otrzymali odpowiedź odmowną, gdyż rząd pruski zażądał tego od dotyczącego Księstwa".

Londyński *Standard* umieścił był wiadomość, jakoby rząd pruski wydalał tylko takie osoby, które są podejrzane o niewypełnienie w swym kraju obowiązków wojskowych. Pan Edmund **Naganowski** prostuje obecnie w temże piśmie tę wiadomość, podając za dowód, że i jego rodzice, w wieku 65 i 70 lat, rodem z Austryi, posiadający najlegalniejsze paszporta, otrzymali nakaz opuszczenia terytoryum pruskiego, a podanie o prolongacyę aż do wiosny, pomimo świadectwa doktora, iż podróż dla schorzałej pani Naganowskiej jest niebezpieczną, pozostało bez skutku. Pp. Naganowscy odnieśli się do ambasady austryackiej — dotąd nie mają jeszcze odpowiedzi.

Landrat chojnicki ogłasza w *Kreisblacie*:

„Ponieważ stosownie do nowszych rozporządzeń ministeryalnych przeszkodzić należy wszelkiemu napływowi rosyjsko-polskich wychodźców, przypomina się wszystkim zarządom wsi i gminom, aby w każdym razie zwracały szczególniejszą uwagę a zwłaszcza wywiadywały się o miejsce urodzenia każdego nowego przybysza, a na wypadek, gdyby on był polskim wychodźcą, aby tu natychmiast celem uniknienia dotkliwych kar porządkowych o tem doniosły".

Kaliszanin pisze, że skutkiem wydanego w Prusach prawa o wydalaniu z Poznańskiego i Śląska tych rosyjskich poddanych polskiego pochodzenia, którzy nie mieli szczęścia urodzić się członkami wielkiej niemieckiej rodziny, wielu z tych wygnańców szuka oparcia w Kaliszu i w kaliskiem, jako miejscowości nadgranicznej.

Władze miejscowe często były w kłopocie, nie wiedząc co z tym fantem zrobić, dopiero otrzymane przed paru dniami rozporządzenie nakazuje, aby przyjmowano tylko tych eksmitowanych, którzy zapisani są do ksiąg ludności miejscowej.

Skutkiem owego rozporządzenia było już kilka wypadków odesłania landratom osób, nie kwalifikujących się do pozostania między nami.

Obecnie przed wydaleniem do Królestwa tej kategoryi osób, którym pobyt w Księstwie poznańskiem jest wzbroniony, musi być przeprowadzoną korespondencya w drodze urzędowej, czy dana jednostka ma lub nie ma tu prawa pobytu.

La Décade, czasopismo, wydawane przez redakcyę *Revue britanique*, zamieszcza w nr. 3 artykuł w sprawie wydalań Polaków z Prus p. tytułem *Expulsion des Polonais d'Allemagne*. Artykuł jest pisany w tonie dla nas bardzo przychylnym, autor zwraca w nim uwagę na przekroczenie pierwszych zasad cywilizacyi ze strony Prus, oraz na szkody ekonomiczne, z tego powodu dla Prus samych wyniknąć mogące.

Głos szwedzki o wydalaniach.

Wychodzący w Stokholmie *Aftenbladet* zamieszcza artykuł bardzo sympatyczny pod napisem „Źle skierowany patryotyzm" — poświęcony banicyjnym dekretom rządu pruskiego. Zestawiwszy znane fakta, artykuł zadaje sobie pytanie, jakie pobudki mogły skłonić rząd pruski do tego barbarzyńskiego aktu, i pisze co następuje:

Czy może to być źle skierowany religijny zapał, podobny do tego, który w szesnastym wieku skłonił króla hiszpańskiego do wypędzenia swych niekatolickich poddanych lub w siedemnastym wieku podał Ludwikowi XIV nieszczęśliwą myśl zmuszenia zreformowanych mieszkańców Francyi do porzucenia kraju? Korespondent poznański do *Neue fr. Presse* w Wiedniu podaje rzeczywiście myśl taką i zapewnia, iż tylko katolicy i żydzi są wygnani a że protestantów oszczędzają. Wszelako z innej strony jawne dowody zaprzeczają temu. Wydaje się także nieprawdopodobnem aby Bismark właśnie teraz, gdy jest w toku zbliżenie między rządem pruskim i władzą papieską, i ów sławny *kulturkampf* zaczął ustawać, miał bez przyczyny chcieć rzucić katolikom nową rękawicę. Między przybyszami z rosyjskiej części Polski znajduje się bardzo mało protestantów i dla tego wydalania dotykają tylko niewielką liczbę protestantów.

Czy może protekcyonizm jest tajemnym bodźcem postępowania Bismarka? Ta sama polityka, która ubiega się o to, aby Niemcy nie jedli innego chleba jak ten, który jest zrobiony z niemieckiego zboża, ta sama polityka może iść dalej w następstwach swych własnych teoryi i wymagać aby nie niemieccy robotnicy zostali z kraju wypędzeni, żeby nie odbierać krajowcom sposobności do zarobku. Tymczasem przeludnienie i zbytek sił roboczych panuje w zachodnich a nie wschodnich, wyguaniami dotkniętych prowincyach monarchii pruskiej. Jeśli może i protekcyonizm przyczynił się do polityki wydalań, nie może on jednak być jedyną, ani nawet najważniejszą przyczyną tejże polityki. Przyczyny tej musimy szukać w źle skierowanym patryotyzmie, który wyobraża sobie, iż może podeptać nogami prawa ludzkości. Rząd pruski oddawna używał wszystkiej swej władzy do zgermanizowania ludów sławiańskich z nad brzegów Wisły, Odry i Warty. Owa praca germanizująca dotąd wykonywała się ustawami i rozporządzeniami o używaniu niemieckiego języka w sądach i szkołach u ludów, mówiących polskim lub innym jakim językiem sławiańskim.

Wygnania, które teraz wywołują oburzenie całego świata cywilizowanego, są tylko dalszym ciągiem tej samej poltiyki narodowej. Zamiast żeby sprawiedliwością i udzieleniem wolności politycznej pozyskać sobie serca swych polskich poddanych — a że środek ten nie byłby bezskutecznym o tem świadczy polityka austryacka w Galicyi — rząd pruski stara się uciskać dawniejsze polskie prowincye przez wydalanie polskich mieszkańców. Protesty dzienników angielskich, francuskich i austryackich przeciw tak gwałtownej polityce będą zapewne bezskutecznymi, nawet gdyby zostały powtórzone przez całą prasę europejską. Lecz słusznie można, myśląc o owych wydaleniach, zawołać o patryotyzmie, co tak często powtarzano o religii: **Ileż zbrodni nie popełniają w twem świętem imieniu!**

Korespondencya „Nowej Reformy".

Lwów, 11 września

(—) Autor artykułu „Galicyjskie konserwatorstwo pomników sztuki" powitał z radością wiadomość, podaną w *Czasie* ze źródeł urzędowych, że centralna komisya dla konserwacyi pomników historycznych **zwróciła teraz większą uwagę na Galicyę**, a niezawodnie każdy dbający o sztukę, podzieli z nim tę radość, byle „komisya centralna" prócz pomnożenia okręgów, zechciała wpłynąć na rząd, aby również raczył „teraz" zwrócić większą uwagę na Galicyę, i równie jak dla innych krajów koronnych nasze pomniki historyczne chciał w budżecie uwzględnić. Dość przejrzeć budżety państwa z ostatnich kilku lat, ile Rada państwa przyznała na konserwacyę pomników historycznych, a co z tej kwoty otrzymała Galicya. Oto rok rocznie otrzymuje komisya centralna od 9.000—16.000 złr. na wydatki „zwyczajne" — na „nadzwyczajne" zaś od r. 1873 pobrała przeszło 700.000 złr. Z tej pokaźnej sumki otrzymała Galicya wraz z W. Ks. krakowskiem 25.000 złr. — słownie: **dwadzieścia pięć tysięcy**, które p. dr. **Zyblikiewicz**, ówczesny prez. Krakowa osobistemi wpływami zdołał wykołatać na restauracyę Sukiennic. Zresztą ani grosza kraj nasz nie otrzymał — 5000 złr. bowiem, wydanych na pokrycie kościoła OO. Jezuitów, nie podobna uważać jako wydatek na „konserwacyę pomników historycznych." Nie chcę wdawać się w wywody, czyja w tem wina, że kraj nasz dotychczas w tak rażący sposób był w tym kierunku krzywdzonym, gdyż zapowiedź urzędowa, że „teraz" komisya zwróciła większą uwagę na Galicyę, dopuszcza nadzieję, że na równi z innemi prowincyami państwa będziemy traktowani. Nadto Wydział krajowy wypracowuje podobno memoryał w tej sprawie do rządu.

Niezawodnie przyjemną będzie wiadomością dla nauczycieli szkół ludowych, że Wydział krajowy wypracował wniosek do Sejmu, ażeby utworzyć fundusz, z któregoby nauczyciele ludowi mogli pobierać "zaliczki" na płacę. Zaliczki udzielać będzie jedynie Rada szkolna krajowa, a nie Rady okręgowe, ze względu na trudności rachunkowe, jakie mogłyby wyniknąć z różnych drobnych przyczyn. Towarzystwo pedagogiczne niejednokrotnie upominało się o to prawo dla nauczycieli ludowych, którzy jedynie nie korzystają z dobrodziejstwa poratowania się w ciężkiej dobie z bezprocentowej pożyczki, we wszystkich bowiem urzędach państwowych, autonomicznych i w instytucyach prywatnych urzędnicy posiadają to prawo. Trudno wątpić, aby Sejm nie przychylił się do tak słusznego i sprawiedliwego wniosku.

Mniej pocieszającą wiadomością będzie dla niektórych, że Wydział krajowy opierając się na prawie, wynikającem z najnowszej noweli szkolnej, zamierza wnieść do Sejmu, aby niektóre szkoły wydziałowe zwinąć, przyszedł bowiem do tego przekonania, że szkoły te obciążają znacznie budżet szkolny, nie przynoszą zaś odpowiedniego pożytku, są one bowiem naśladownictwem niemieckiej „*Bürgerschule*" — do której w krajach przemysłowo i handlowo rozwiniętych, mieszczaństwo swoje dzieci posela. Frekwencya zaś w naszych szkołach wydziałowych ma być tak skromną, że nie usprawiedliwia ich egzystencyi. Wydział krajowy zamierza rozpocząć zamykania od tych szkół wydziałowych, które wykazują najmniejszą frekwencyę uczniów.

Wiedeń, 10 września.

(=) *Fremdenblatt* dzisiejszy zaprzecza wiadomości, którą za jednym z dzienników berlińskich powtórzyły pisma tutejsze, jakoby budżet na rok 1886 już był wykończony i nie wykazywał niedoboru. *Fremdenblatt* twierdzi, iż preliminarz jeszcze nie wykończony do tyle, iżby dokładnie rezultat ostateczny oznaczyć można. — Zaprzeczeniom podobnym niezawsze można przypisywać wielką wagę, bo urzędy austryackie, jak to zaznaczyliśmy niejednokrotnie, lubią *Geheimnissthuerei*, aby później świat zadziwić niespodzianką. Przypominamy sobie, że nie dalej jak przed dwoma laty jedno z pism — jeżeli się nie mylimy lwowskich — na kilka tygodni przed wniesieniem preliminarza budżetowego do Rady państwa doniosło, iż niedobór na r. 1884 wyniesie około 30 milionów złr. Zaprzeczono tej wiadomości wówczas, twierdząc tak samo, iż zestawienie poszczególnych etatów jeszcze nie ukończone. Później się okazało, iż pogłoska ta niewiele się różniła od rzeczywistości. To pewno, iż p. Dunajewski ma zamiar przedłożyć Radzie państwa preliminarz budżetu jeszcze w czasie sesyi jesiennej, a w takim razie prace około wykończenia go powinny być dosyć daleko posunięte.

Oprócz tych, którzy ze względów partyjnych ucieszyliby się nawet niepowodzeniem finansowem państwa, bo one zdyskredytowałoby rząd dzisiejszy, każdy zapewne pragnie, aby tegoroczna przepowiednia się ziściła, a budżet austryacki choć raz wykazał równowagę dochodów z wydatkami. Powiadamy, „choć raz", bo chociażby rachunki za r. 1886 rzeczywiście kiedyś zamknięto bez niedoboru, mogłoby to pozostać wyjątkiem. Nie wiemy, czy rychło się powtórzą dochody nadzwyczajne w tej wysokości, w jakiej są przewidywane na r. 1886. Wiadomo, że w pół roku po udzieleniu sankcyi cesarskiej ugodzie z koleją Północną, kolej ta wpłacić musi do skarbu państwa przeszło 12 milionów złr. Ugoda uzyskała sankcyę najwyższą w d. 6 b. m., wpłata zatem wpłynąć powinna w marcu r. 1886. Wprawdzie dyrekcya kolei zamierza podobno przyspieszyć wpłatę, uskuteczniając ją już w końcu r. b. — Ale to rzeczy nie zmieni, bo w takim razie byłaby nadwyżka w r. b., która jako zapas kasowy weszłaby do preliminarza budżetowego na rok 1886.

Spodziewany jest dalej w r. 1886 wpływ nadzwyczajny w wysokości kilku milionów od kolei Północno-zachodniej, także jako zwrot dawniejszych zaliczek. Kolej ta ma wymienioną sumę spłacić z pożyczki, na którą Rada państwa przed zamknięciem sesyi nie zdążyła udzielić pozwolenia.

Dochody nadzwyczajne skarbu z tych dwóch źródeł wyniosą w r. 1886 około 16 milionów złr. Wydatki nadzwyczajne natomiast w porównaniu do lat ostatnich znacznie mają być zniżone. Jeszcze w r. 1885 preliminowano, oprócz późniejszych mniejszych kwot, na budowę kolei przeszło 12 milionów złr. Obecnie cztery koleje są uchwalone i budowa ich już rozpoczęta; mianowicie koleje: z Stryja do Beskidu (koszta obliczono ogółem na 7.240.000 złr.), z Siverieez do Kninu (1.700.000 złr.), z Herpilje do Tryestu (3.340.000 złr.), nareszcie kolej transwersalna morawsko-czeska, której koszt ogólny obliczono na 27.300.000 złr. Sumy dopiero co wymienione dotychczasowemi kredytami i dopłatami ze strony krajów tak dalece są pokryte, iż na r. 1886 i późniejsze jeszcze skarb będzie musiał wypłacić 28.809.000 złr. Chodzi jednakże pogłoska, iż na rok 1886 rząd przeznacza na budowę kolei tylko 6 mil. złr., mianowicie na kolej ze Stryja do Beskidu około 3½ mil. złr., t. j. prawie całą nieasygnowaną dotychczas resztę, dalej na kolej z Horpllje do Tryestu przeszło 1 mil. złr, i kwotę jakąś na kolej Sivericza do Knina. Co do kolei transwersalnej morawsko-czeskiej rząd podobno nie ma zamiaru przeznaczyć nowej kwoty; w budżecie na rok 1885 bowiem na kolej tę przeznaczono 3.600.000 złr., których jednakowoż dotychczas nie wydano, ponieważ budowa z powodu długich pertraktacyj o nabycie gruntów pod kolej jeszcze nie rozpoczęta i dopiero w początku przyszłego roku ma być rozpoczęta. Preliminowana na 1885 r. kwota tedy ma wystarczyć na r. 1886. Oprócz wymienionych 3 600.000 złr. wyłoży skarb państwa na kolej tę jeszcze 21.899.000 złr.

Jeżeli tedy wydatki nadzwyczajne na koleje zmniejszą się o 6 mil. złr., dochody zaś powiększą się o 15 milionów, stanowiłoby to polepszenie w stosunku do r. 1885 o przeszło 20 milionów złr. Gdy zaś niedobór w r. 1885 preliminowany był na 15 milionów, a na rok 1886, oprócz kwoty pewnej na regulacyę rzek w Galicyi, która też stosunkowo tak bardzo nie obciąży budżetu, większe wydatki nie są przewidziane, niedobór zupełnie zniknąć powinien. Mogłaby się tedy rzeczywiście sprawdzić przepowiednia berlińskiego dziennika; niedaleka przyszłość nas pod tym względem objaśni.

Ziemie polskie.

(Kwestya szkolna na Rusi. — Prasa rosyjska w ziemiach polskich. — Gubernator grodzieński. — Wniosek hr. Józefa Łubieńskiego i p. Wesołowskiego.)

Kijewlanin nie przestaje zajmować się *con amore* kwestyą rusyfikacyi Ziem zabranych. Obecnie z powodu rozpoczęcia się roku szkolnego p. Pichno wyrzuca Rosyanom brak energii i przedsiębiorczości na polu przemysłowem i wychowawczem. Jeżeli cła protekcyjne osiągnęły ten tylko skutek, że cudzoziemcy przenieśli swoją energię, przedsiębiorczość i kapitały po za linię cłową i organizują w Rosyi przedsiębiorstwa zagraniczne, to czegóż można się spodziewać po rosyjskiej energii i przedsiębiorczości prywatnej w tak ważnej sprawie jak szkolnictwo. *Kijewlanin* radzi przeto rządowi energicznie przystąpić do powiększenia liczby średnich zakładów naukowych. Rząd powinien użyć do rusyfikacyi, zdaniem p. Pichny, takich samych sposobów, za pomocą których średnie i wyższe warstwy społeczne zostały na Litwie spolszczone. Polacy za pomocą zakładów naukowych dokonali dzieła polonizacyi. Nie było braku szkół, dzięki czemu osiągnięto cel, z którym obecnie Rosya walczyć musi. Na poparcie swego zdania *Kijewlanin* odwołuje się na rozumowania korespondenta *Rusk. Wiedom.*, który przytacza przykład nawet, gdzie dla braku szkół 500 chłopców litewskich, tak zwanych „szwedów" nie może się kształcić.

„Fakt ten — ciągnie dalej *Kijewlanin* — dowodnie świadczy o dążeniu Litwinów do oświaty, ale jednocześnie o niedostatecznej ilości średnich zakładów naukowych na Litwie. My dotąd nie mamy takich „szwedów," ale brak średnich zakładów naukowych wszyscy uczuwamy; skutki zaś, osiągnięte przez szkoły polskie, powinnyby być wskazówką, że w szkołach mianowicie spoczywa jeden z najbardziej niezawodnych środków wskrzeszenia ducha rosyjskiego w kraju (t. j. tego braku energii i przedsiębiorczości na polu przemysłu i szkolnictwa, jakie zdaniem *Kijewlanina* charakteryzują Rosyan?) Kwestya oświaty publicznej w guberniach południowo zachodnich, zarówno jak w ogóle na kresach zachodnich, ma ogólno-państwowe znaczenie i już dla tych samych przyczyn jej rozwiązanie nie może być powierzonem inicyatywie prywatnej, nawet gdyby takowa w rzeczy samej istniała. Wybornie zrozumieli to jeszcze w XVI i XVII wieku działacze polscy; tem bardziej nie do darowania jest przepomnienie o tem w teraźniejszości. W szeregu środków, skierowanych ku zjednoczeniu kresów z Rosyą właściwą szkoła powinna zająć miejsce pierwszorzędne, albowiem bez regularnej i powszechnie dostępnej szkoły wszelkie inne środki nie są w stanie osiągnąć jakichkolwiek widocznych skutków. Uskarżamy się np. na nieobecność obywateli rosyjskich, którzy nabyli majątki w kraju naszym na warunkach połączonych z ulgami, i którzy wydzierżawiają te majątki, ażeby nie krępując się, mieszkać po miastach. Ale, czyż może być inaczej, skoro gimnazyum klasyczne istnieje tylko w mieście gubernialnem, odległem od majątku o wiorst kilkaset? Dla wychowania i wykształcenia dzieci obywatel przynosi w ofierze swoje korzyści ekonomiczne, wydzierżawia majątek i przenosi się na mieszkanie do miasta gubernialnego. Ta nieobecność znacznieby się uszczupliła, gdyby szkoły były bardziej rozpowszechnione, gdyby gimnazyum albo progimnazyum było w każdem mieście, z którem komunikacya jest dogodniejszą, niż z odległem miastem gubernialnem. Taka decentralizacya średnich zakładów naukowych męskich i żeńskich będzie wymagała znacznych nakładów, ale byłyby to nakłady w całem znaczeniu tego wyrazu produkcyjne. Nie należy też pomijać tej okoliczności, że przez to się usunie nadmierne skupienie uczącej się młodzieży i może się udoskonalić wychowawcza strona naszej szkoły, będąca dziś niewątpliwie w stanie upadku; wszystko w niej bowiem skierowane na nabywanie przez ucznia wiadomości, nie zaś na rozwój i wzmocnienie moralno-religijnej strony człowieka."

Nie obawiamy się, aby środek, zalecany przez *Kijewlanina*, zdołał ściągnąć „nieobecnych Rosyan" do kraju, bo przy cieple stołecznem *szyrokaja natura* przyjemniej spożytkować może owoce karyery urzędniczej i wojskowej.

Do *Niedzieli* pisze korespondent z kraju Zachodniego o prasie ruskiej w ziemiach polskich:

On nie wiedział, w którą kierują się stronę; machinalnie szedł za dzieckiem, które prowadziła służąca, tylko cisnął coraz mocniej do siebie ramię kobiety tak, iż czuć mogła gwałtowne uderzenia jego serca.

I znowu spotkał jej wzrok, zapatrzony w dziecię tak, iż zapytać musiał samego siebie, czy ona nie zapomniała obecności jego. Tonęła oczyma w drobnej postaci Besi, uśmiechała się za każdym jej krokiem, przechylała za jej pochyleniem, wytężała ucho na jej szczebiotanie.

Weszli wreszcie do ogrodu Krasińskich. Była to godzina upału i ogród był prawie pusty, chociaż woń akacyi i jaśminu unosiła się w powietrzu. Na ławkach, w głębi kasztanowych szpalerów, zrzadka tylko siedzieli starzy ludzie, używający swobodnie wypoczynku; gromadki dzieci bawiły się wesoło w głównej alei.

Był to dzień powszedni; ci co pracują, nie mieli czasu używać świeżego powietrza; ci zaś, dla których każdy dzień jest świętem, zbierali się gdzieindziej. Przechodnie oglądali się za tą bladą, ślicznie ustrojoną dziewczynką, a każde ich słowo pochwały lub litości chciwie chwytała Chaja.

— Panie doktorze — wyrzekła wreszcie, uderzona jakimś wykrzyknikiem mijającej ich kobiety — ludzie gotowi sądzić, że jesteś ojcem Besi.

Mówiła to żartobliwie, ale spotkała tak wyrazisty wzrok młodego człowieka, że umilkła nagle.

— A gdyby tak było — szepnął stłumionym głosem, nachylając się ku niej tak, iż czuła oddech jego gorący na czole.

Zatrzymała się nagle i zwróciła do niego, jakby niedowierzając własnym uszom.

Konrad mówił dalej z prostotą wielkich namiętności:

— Czyż nie rozumiesz pani, że cię kocham, że pragnę cię nazwać moją na zawsze i zastąpić ojca dziecku twojemu...

Stała drżąca i zdumiona, uderzona wyznaniem, o którem nie pomyślała nigdy. Wielkie jej wyraziste oczy zwracały się ku niemu pełne uczuć, których odczytać nie był w stanie. Rozumiał tylko, że go nie odpychała.

Poprowadził ją ku ławce, posadził na niej, usiadł obok i mówił cichym głosem o tej wielkiej miłości, która zapanowała w jego sercu samowolnie.

Wypowiadał to wszystko, co oddawna działo się w jego sercu: nadzieje, na których opierał swoją przyszłość.

Była pomiędzy nimi różnica wiary — to prawda. Ale czyż codzień współwyznawcy jej nie przyjmowali chrześciaństwa? Czyż ona, jak niewiasty biblijne, do których była podobną, nie powie przyszłemu mężowi: „Bóg twój, będzie moim Bogiem, twój lud moim ludem". Był wymownym, zapewne jak przekonanie, jak siła uczuć młodych.

Chaja słuchała go, nie przerywając żadnem słowem; słuchała nieruchoma.

Wrażenia nawet słów swoich wyczytać nie mógł z jej twarzy, bo miała głowę pochyloną, a wielkie skrzydła kapelusza zakrywały ją zupełnie. Tylko ręce, które trzymała na kolanach, drżały lekko.

Gdyby w tej chwili byli sami, byłby pochwycił te ręce i nie wypuścił ich, dopókiby nie otrzymał słowa wzajemności. Nieszczęściem sami nie byli, śledziły ich oczy rzadkich przechodniów, a wreszcie Besi, która nie przywykła do towarzystwa i zabawy z rówieśnikami, przechadzała się uśmiechniona, szczęśliwa, tracąc powoli powagę, w jaką oblokła ją choroba.

— Nie odpowiadasz mi pani? — zapytał wreszcie przerywanym głosem.

Podniosła na niego słoneczne oczy, przyćmione łzami, które migotały na długich rzęsach.

— Cóż mam odpowiedzieć? — szepnęła.

— Co?... jedno słowo: że zgadzasz się zostać moją żoną....

— Żoną? twoją żoną... — powtórzyła tak cicho, że zaledwie mógł odgadnąć na jej ustach ulatujące wyrazy.

Ale cisza nie trwała długo.

Chaja, jakby zebrawszy siły, lub przemógłszy samą siebie, mówić zaczęła:

— Cóż ja mam odpowiedzieć, zdaje mi się, że to wszystko, co pan mówisz, nie jest do mnie zwrócone. Zdaje mi się to niepodobieństwem, byś pan mnie pokochał, mnie chciał zaślubić... Ja nigdy nie pomyślałam nawet o czemś podobnem....

Chciał jej przerwać, powtórzyć swoje zaklęcia, ona skinęła ręką, prosząc, by jej pozwolił mówić.

— Czemże ja jestem?... Pomyśl pan o tem, prostą kobietą, prostą żydówką.... Nie uczyłam się tego wszystkiego, czego uczą się panie i panny, które spotykasz w towarzystwach....

— I cóż to znaczy — zawołał — jeśli tylko kochasz mnie, jak ja ciebie.

Myślała chwilę, jakby uderzona myślą nową, a potem dodała, usiłując powrócić do zwykłego tonu.

— Pan mówił to wszystko tak tylko, nieprawdaż? Pan się namyśli, pan sam powie, że mam słuszność i będziesz znowu dla mnie takim dobrym, jak dotąd.

Głos jej był miękki, błagalny prawie, a wielkie, marzące oczy spoczywały na nim pełne prośby.

Konrad wstrząsnął głową.

— Na co to wszystko — wyrzekł. — Pani musisz wiedzieć, iż nie powoduje mną kaprys chwili, inaczej wyrządziłabyś mi ciężką krzywdę. Od pierwszej minuty, gdym na ciebie spojrzał, byłem jak oczarowany, przestałem do siebie należeć.

Powracały mu do pamięci walki, jakie stoczył sam z sobą, ale tego powiedzieć jej nie mógł i umilkł nagle.

Czarne oczy Chai wpatrywały się w niego przenikliwie Konrad czuł, że one czytały w jego myśli słowa niedomówione.

I była chwila ciszy, w której ważyły się losy ich obojga.

Nie przerywał jej, czekał z bijącem sercem, pożerając wzrokiem tę postać harmonijną, giętką, delikatną a silną, tę twarz wyrzeźbioną, te usta barwy żywego koralu, z których tryskać się zdawała gorąca krew wschodu.

— Panie Konradzie — wyrzekła wreszcie — to, co pan mówiłeś, jest tak nowem dla mnie. Pozwól mi zastanowić się, pomyśleć.

— Daj mi rękę — zawołał namiętnie — myśleć, zastanawiać się będziem potem, razem.

Ale ona przekonaną nie była.

— Nie, nie — szepnęła, wstrząsając głową — to by było po niewczasie. Przyjdź pan jutro. Ja teraz nic więcej odpowiedzieć nie mogę. To tak nagle wszystko...

— Gdybyś mnie kochała! — zawołał.

Przerwała mu skinieniem, pełnem prośby i pokory razem. A skinieniu temu towarzyszyło takie spojrzenie, że posłusznym być musiał. Przecież ociągał się.

— Pan zawsze byłeś dobrym dla mnie — szepnęła składając ręce — bądź nim dziś jeszcze. Odejdź pan, zostaw mnie, potrzebuję być samą.

— Ale jutro — szepnął — jutro będzie moje.

Podała mu rękę w milczeniu z zagadkowym uśmiechem na ustach.

Odszedł wreszcie, jednak oglądał się na ławkę, na której pozostała i widział, jak goniła go głębokiem spojrzeniem.

Odchodził pełen nadziei, żądanie jej uważał za kaprys pięknej kobiety, lub wyrafinowaną kokieteryę, od której widać wolną nie była. Stało się więc, los był rzucony, przyszłość jego rozstrzygnięta, teraz należało mu już poważnie patrzeć w życie, jako mąż, ojciec, głowa rodziny, tembardziej, że tworząc ją, stawał w kolizyi ze społeczeństwem, że powinien się był zahartować przeciw szyderstwu i obmowie, przygotować do walki.

Szedł zamyślony Bielańską ulicą, gdy nagle usłyszał wesoły wykrzyknik:

— A, to Konrad!

Wykrzyknikowi temu wtórował przyjazny głosik kobiecy, który powtórzył:

— A, pan Konrad!

I ujrzał naprzeciwko siebie jednego ze swoich kolegów, prowadzącego młodziutką żonę.

— Cóż się z tobą dzieje? — nigdzie cię nie widać, ani w szpitalu, ani na naszych zebraniach lekarskich, ani w świecie, ani przy pracy — pytał mąż.

— I o nas zapomniał pan zupełnie — dodała żona.

A potem dorzuciła z uśmiechem:

— Obmawiają pana, że się pan żenisz.

Konrad podniósł nagle głowę.

— Może w tej obmowie jest cokolwiek prawdy.

— Ach, jak to dobrze — zawołała młoda kobieta.

A mąż jej dodał poważnie:

— Rzeczywiście — to bardzo dobrze — raz położy się koniec bezsensownym plotkom, które nie wiem kto o tobie rozpuszcza.

— Pozna mnie pan ze swoją żoną — szczebiotała młoda kobieta — zaprzyjaźnimy się ogromnie, będziemy się wzajemnie pocieszały, kiedy wy panowie pójdziecie do swoich chorych, do swoich laboratoryów i już nie wiem gdzie więcej. Bo mnie samej nudzi się straszliwie. Otóż teraz odprowadzam męża, który się spieszy na jakieś konsylium. (D. c. n.)

„Pragnę tu podać drobną ilustracyę do uwag *Niedieli* o znaczeniu prasy prowincyonalnej. Na całem ogromnem terytoryum Królestwa Polskiego i kraju północno-zachodniego, o licznej ludności, nie istnieje żaden swobodny organ prasy rosyjskiej, wydają się zaś tylko dwa dzienniki półurzędowe: *Warsz. Dniewnik* i *Wilenski Wiestnik.* Już dla samej istoty rzeczy rzeczone dzienniki nie mogą uchodzić za wyrazicieli opinii miejscowego społeczeństwa, ani za rzeczników potrzeb miejscowych; organy te są tylko echem kancelaryjnych widoków miejscowej administracyi, ich przeznaczeniem — być wyrazicielami takiej lub innej polityki władz rosyjskich w stosunku do kraju. Zbadanie atoli kraju pod względami ekonomicznym, bytowym, społecznym, leży po za obrębem ich zadań. Organy te istnieją jedynie dzięki subsydyom, obowiązkowej prenumeracie i ogłoszeniom skarbowym. Z nich, jakeśmy powiedzieli, niczego się niepodobna dowiedzieć o kraju. Ale, być może, jakiekolwiek wiadomości o Królestwie Polskiem i kraju północno-zachodnim podaje czytelnikom prasa stołeczna? Bynajmniej. Prasa stołeczna bardzo często prawi o stosunkach polsko-rosyjskich, o kwestyi kościelno-religijnej w tych krajach, ale wszystkie te gawędy opierają się albo na jakichś wyjątkowych wypadkach, albo kombinacyach, nie mających nic wspólnego ze znajomością miejscowych potrzeb, interesów, stosunków. Co prawda, zaglądają niekiedy do tych krajów wszelkiego gatunku „pątnicy rosyjscy", którzy opisują w dziennikach stołecznych wszelakie bałamuctwa, wszelkie plotki na temat intrygi polsko-katolickiej; ale też właśnie sama ta pisanina najoczywiściej dowodzi, że prasa stołeczna nie może służyć interesom prowincyonalnym bez prasy prowincyonalnej. Co np. my wiemy o kwestyi włościańskiej w Królestwie Polskiem i kraju północno-zachodnim? — Jakie posiadamy wiadomości i daty o sądach gminnych, o sądach ogólnych, o stosunkach włościan do obywateli, administracyi, duchowieństwa? Nic zgoła nie wiemy! A przecież codziennie posyłamy do tych krajów wszelakich urzędników, którym polecamy ochronę bardzo ważnych interesów ludności i państwa. Być może ktokolwiek z czytelników pomyśli sobie, że istniejąca w kraju prasa polska zastępuje tu prowincyonalną. Niestety, nie ma nic podobnego. Prasa polska zajmuje się wszystkiem, czem się podoba, byleby tylko nie żywotnemi sprawami kraju. Z prasy polskiej nic się nie dowiesz o tem, jak włościanin prowadzi gospodarkę swoją, jak są znaczne albo szczupłe jego zasoby ekonomiczne, jaki jest jego stosunek do różnych środków administracyjnych i t. d. W ogólności, o kraju zachodnim posiadamy o wiele mniej wiadomości, niż o okręgu jakuckim, o kraju nadamurskim i innych odległych kresach rosyjskich. Obecnie rząd przedsięwziął cały szereg środków, mających ne celu zaprowadzenie w Królestwie Polskiem i kraju północno-zachodnim wspólnych z całą Rosyą instytucyj, zrodzonych przez wypadkowe warunki polityczne. Pozostaje jeszcze jeden środek, który należałoby przedsięwziąć — mianowicie, znieść półurzędowe, subsydyowane organa prasy rosyjskiej, jako zgoła niepotrzebne, i umożliwić istnienie prawdziwej, swobodnej prasy prowincyonalnej. Na tem zyskają tylko tak miejscowe interesy kraju, jak również wyższe interesy państwowe. Ucierpią na tem ci jedynie, co chętnie łowią rybę w mętnej wodzie, a takich właśnie osobistości w danej chwili jest sporo w wymienionych krajach."

Sens moralny według nas z tego wszystkiego, że ani prasa wolna ani półurzędowa rosyjska nie ma w tych prowincyach warunków bytu — bo brak jej właściwych czytelników tj. Rosyan. — Subwencye rządowe zaś podtrzymują tylko sztuczny żywot tak *Warsz. Dniew.* jak *Wileńskiego Wiestnika.* Oto wszystko.

Gubernator grodzieński, jak piszą do *Dziennika Poznańskiego*, bardzo wiele przyczynił się do strasznych skutków klęski pożarowej, bo właśnie tego dnia, kiedy pożar wynikł, Grodno było ogołocone z siły ratunkowej. Pan gubernator bowiem wszystkich strażaków ogniowej służby i konie zabrał na sprzęt swego siana i na tem się skończyło, iż żydzi porwali obie sikawki miejskie i zawieźli sami na miejsce pożaru. Że zaś nie było dyrygującego — żydzi obie sikawki spalili i czekać trzeba było pomocy aż z Białostoka.

Nie dość na tem; po pożarze, który całe niemal miasto w perzynę obrócił, gubernator oburzająco przeszkadza prywatnym dobroczyńcom nieść według sił biednym pomoc. Wywieziono z Grodna do wileńskiego klasztoru Wszystkich Swiętych księdza Daukszę za to, że niby pod pozorem karmienia i wspomagania biednych rozszerzał polsko-katolicką propagandę!

Inny fakt równie autentyczny a oburzający. Pod samem Grodnem jest majątek księcia Lubeckiego Stanisławów, tam rządcą jest p. Dziekoński. Otóż żona jego rozdawała na wielką skalę ubranie i jedzenie, nie tylko z hojnych ofiar księcia Lubeckiego, ale i z tego, co jej inni sąsiedzi przysyłali, jako sąsiadującej z Grodnem i czynnie wspomagała biednych. Gubernator sprowadził do Grodna panią Dziekońską i zapytał, w jakim celu się tem zajmuje. Naturalnie odpowiedziała, że w celu przyjścia w pomoc nędzy. Na co gubernator jej odpowiedział, że nie powinna się w to mięszać, że na to jest komitet i kazał jej zaprzestać wszelkich pomocy. Komitet zaś, do którego należy mnóstwo oficyalnych figur, choć rozporządza obecnie sumą 175.000 rs., uzbieranych ze składek, czeka widocznie, póki nie wymrą nędzarze z głodu, żeby swe działanie rozpocząć, bo dotąd mało co robi.

W celu zapobieżenia napływowi fabrykantów niemieckich robotników do Kongresówki inżynier hr. Józef Łubieński i p. Feliks Wesołowski przedstawili Towarzystwu popierania przemysłu i handlu w Petersburgu podanie, które ze względu na doniosłe jego znaczenie przytaczamy tutaj w całości, nadmieniając, iż wniosek ten ma przyjść już w jesieni pod obrady ogólnego zebrania.

„Towarzystwo petersburskie nieraz czyniło już starania w celu podniesienia produkcyi fabrycznej w Rosyi za pomocą ceł ochronnych.

„Cła same przez się, bez innych pomocniczych środków rządowych stanowią półśrodek tylko i nie osiągają celu, nasi bowiem sąsiedzi niemieccy systematycznie obchodzą przepisy celne, ażeby bądź co bądź zgnieść przemysł rosyjski i handel.

Wobec podwyższenia ceł od maszyn w ogóle, Niemcy umieli sprytnie przenieść do krajów monarchii rosyjskiej fabryki swoje, ażeby dowieść światu nieomylność zasady ekonomisty niemieckiego Mathaeja: „że Rosya należy do Rosyan, a produkty jej i produkcya do całego świata."

„Fabryki niemieckie w Rosyi nie stanowią jej bogactwa ani honoru i sławy; czas już więc zrozumieć to nakoniec i nie unosić się złudzeniami naszej statystyki przemysłowej, która rzeczywiście więcej należy do Niemiec jak do nas.

„Niżej podpisani (hr. Łubieński i Wesołowski) mają zaszczyt upraszać ogólne zebranie Towarzystwa przemysłu i handlu w Petersburgu o zbadanie wszechstronne wniosku niniejszego i na zasadzie §. 3 ustawy swojej o wyjednanie u rządu ogłoszenia prawa, zabraniającego fabrykantom zagranicznym zalewania Rosyi cudzoziemskiemi: dyrektorami, inżynierami, technikami, robotnikami i ażeby każdy fabrykant do produkcyi używał sił roboczych z pośród poddanych rosyjskich, a nadto ażeby zarządzający fabryką był koniecznie poddanym rosyjskim, jako osobistość odpowiedzialna przed państwem i społeczeństwem."

Byłoby do życzenia, aby i warszawskie Towarzystwo popierania przemysłu i handlu złożyło w tych czasach odnośny wniosek.

Przegląd polityczny.

***Kraków**, 12 września*

Do głosów potępiających wstrętne wystąpienie *Przeglądu* w sprawie wydalania Polaków z Prus, przyłącza *Diło* i swój głos przypominając, iż *Przegląd* nie tylko obraża najdroższe uczucia Polaków ale i Rusinów. W lutym bowiem bieżącego roku w jednym z artykułów *Przegląd* ośmielił się twierdzić, iż Rusini ukraińscy niczem się nie różnią od narodu rosyjskiego i dla tego zlać się z nim powinni ostatecznie. Tym sposobem, pisze *Diło*, *Przegląd* i jego „twórca" zapatrują się na sprawę ruską w Rosyi ze stanowiska ultrakonserwatystów rosyjskich, na równi z osławionemi unitarystami (*obiedienitielami*) w rodzaju Katkowa *et consortes*...

Z powodu zjazdu polskich i ruskich archeologów we Lwowie, tudzież wystawy archeologicznej przedmiotów, odnoszących się bezpośrednio do dziejów Rusi halickiej i Rusi ukraińskiej, lub też w bezpośrednim zostających związku z Rusią i ruskim ludem, *Diło* zapytuje: Dlaczego wystawa nie została otwartą w połowie lipca, jak to było pierwotnym zamiarem? Czy zmianę tę wywołała jaka spodziewana konstelacya polityczna, czy też obawiano się zaimponowania uczonych Rusi ukraińskiej ruską wiedzą i ruską pracą? Ostatecznie *Diło* ubolewa, iż otwarcie wystawy nie odbyło się z należytą uroczystością. Cieszy się natomiast *Diło*, „iż wystawa archeologiczna po raz pierwszy dała sposobność polskiemu magnatowi do odezwania się publicznie w mowie ruskiej, uważanej dotychczas przez ogół Polaków za mowę „chłopską". Wystąpienie hr. Dzieduszyckiego zasługuje na wszelką pochwałę i powinno służyć za wzór dla innych Polaków. Gdyby tak zawsze i wszędzie szanowano największą świętość każdego Rusina, jego mowę rodzinną — to wtedy tyle pożądane porozumienie dwóch ludów, obok siebie mieszkających, byłoby jeżeli nie we wszystkich szczegółach, to w ogóle zapewnionem."

W sprawie ruskich pielgrzymów do Petersburga na uroczystość św. Metodego donoszą, iż pp. Iwan Naumowicz, Płoszczańskij, dr. J. Dobriańskij i inni otrzymali wezwanie od lwowskiej dyrekcyi policyi, aby się stawili d. 12 bm., gdzie im ogłoszą wynik śledztwa policyjnego, prowadzonego na podstawie § 11 rozporządzenia ministeryalnego z d. 20 kwietnia 1854 r. Śledztwo sądowo-karne w sprawie petersburskich pielgrzymów zostało zawieszone, lecz śledztwo policyjne trwa dalej.

P. Iwan Naumowicz był w Czerniowcach, aby prosić wschodniego metropolitę ks. Andriewicza o przyjęcie na łono cerkwi prawosławnej. Ks. metropolita przyjął p. Naumowicza bardzo przychylnie i proponował mu podobno objęcie wschodniej parafii, czego tenże miał odmówić, tłómacząc się, iż pragnie zamieszkać we Lwowie i poświęcić się dziennikarstwu. Po audyencyi u metropolity miał p. Naumowicz kilkudniowe konferencye z radcą konsystorza ks. Curkanem.

Dzien. Polskiemu donoszą z Wiednia:

„Na ostatniem posiedzeniu komitetów parlamentarnych prawicy, (t. z. piętnastówki) w maju, przed zamknięciem Rady państwa umówionem było, że hr. Hohenwart będzie upoważniony do zwołania prezesów klubowych, ewentualnie wszystkich członków piętnastówki, przed otwarciem nowej Rady państwa na naradę do Wiednia. Tak też się i stało. Hr. Hohenwart wystosował takie zaproszenie na dzień 15 b. m. Zaproszenie adresowane było do byłych prezesów klubowych, t. j. do pp. Grocholskiego, Riegiera i ks. Liechtensteina. Dwaj ostatni przyjęli zaproszenie, p. Grocholski zaś odmówił ze względu, że posłowie polscy, nim się Koło ukonstytuuje, nie są ani upoważnieni, ani uprawnieni do porozumiewania się czy to z rządem, czy z innemi stronnictwami".

Jeżeli doniesienie to się sprawdzi, to krok ten p. Grocholskiego uznać musimy jako zupełnie prawidłowy i zasadom organizacyi Koła polskiego odpowiedni. Z tej odmowy jednak wynika tem większa potrzeba rychłego zwołania konferencyi poselskiej, o której tylokrotnie się pisało, a któraby dała instrukcyę tym, którzy będą mieli porozumiewać się z rządem i prawicą.

W przeddzień otwarcia Rady państwa odbędzie się konferencya posłów, należących do niemieckiej opozycyi. W zaproszeniu, podpisanem przez Chlumetzky'ego, Herbsta, Koppa, Plenera, Scharschmida, Sturma, Tomaszczuka i Weitlofa, podano jako porządek dzienny konferencyi: „Wysłuchanie sprawozdania komitetu, z 25 posłów złożonego, i uchwała co do organizacyi stronnictwa." Zaproszenie rozesłano do 134 posłów, to więc jest siła niemieckiej opozycyi według jej własnego rachunku, w co już są wliczeni i ci posłowie, którzy zamierzają utworzyć osobny klub niemiecki. Tych zaś jest według obliczenia wiedeńskiego korespondenta *Politik* 25 — a prócz tego 12 wątpliwych. Z bardziej znanych wymienia korespondent między pierwszymi Bareuthera, Boos-Waldecka, Foreggera, Fussa, Heilsberga, Knotza, Pickerta, Rosera, Strachego i takich „czystych" Niemców jak Bohaty, Krzepek i Swoboda. Pomiędzy wątpliwymi są z bardziej znanych: Bahnhans, Halwich, Magg, Posch, Weitlof i inni. Antisemici Schoenerer, Pattai, Fiegl i Türk — którzy oczywiście do starej lewicy nie przystąpią a do niemieckiego klubu gotowi są wstąpić, jeżeli klub zasadniczo wykluczy żydów ze swego grona — będą tworzyć odrębną grupę, wprawdzie z czterech tylko złożoną, która jednak krzykiem swym i czasu dosyć Izbie zabierze i na nerwy słuchu silnie działać potrafi.

Jako tych, którym z wieku przypadnie przewodnictwo na pierwszych posiedzeniach Izby poselskiej, wymieniają posłów Oelza i Posselta.

Rada miejska w Pradze zamierza ustępującemu burmistrzowi dr. Czerny'emu dać świetne wotum zaufania i niezwykłą wyprawić owacyę. Na odbytem d. 10 b. m. poufnem zebraniu członków Rady, pomimo oświadczenia Czerny'ego, iż wyboru nie przyjmie, w czterokrotnem próbnem głosowaniu za każdym razem wszystkie głosy na niego padły. Otóż i na dzisiejszem posiedzeniu Rady, na którem stanowczy wybór ma być dokonany, będzie Czerny jednomyślnie wybrany, a dopiero gdyby mimo to nie przyjął wyboru, wybrany będzie dotychczasowy wiceburmistrz Valis.

W sprawie odnowienia ugody węgiersko-austryackiej pisze urzędowa *Buda-Pester Corresp.*:

„Z kilku stron wypowiedziano ostatniemi czasy opinię, że rokowania między austryackim a węgierskim rządem co do odnowienia związku cłowego i handlowego i innych łączących się z tem umów, prawdopodobnie jeszcze w tym roku będą ukończone, poczem odnoszące się do tego projekta ustaw w obu parlamentach zostaną wniesione. Wobec tego zwracamy uwagę, że jednym z najważniejszych punktów ugody jest ustanowienie stosunku kwot na wspólne wydatki, co w myśl §§ 19 i 20 art. 12 ustaw z r. 1867 mają ułożyć regnikolarne deputacye Sejmu węgierskiego i austryackiej Rady państwa, że zatem przed zamknięciem rokowań obu rządów koniecznem jeszcze będzie wydelegowanie tych regnikolarnych deputacyj i powzięcie przez nie uchwał. Skutkiem tego też wniesienia do parlamentów przedłożeń ugodowych nie można oczekiwać przed upływem miesięcy". Spodziewajmy się, że ten nacisk na kwestyę kwot, położony przez organ rządu węgierskiego nie jest zapowiedzią dążenia ze strony Węgrów do zmiany dotychczasowego stosunku, t. j. do podwyższenia kwoty austryackiej a zniżenia węgierskiej.

Stosunki między Niemcami i Hiszpanią układają się coraz bardziej pokojowo. Gabinet madrycki przyznał w zasadzie, że Niemcom należy się formalna satysfakcya za zniewagę, jaką ludność stolicy wyrządziła ambasadzie niemieckiej. Rozchodzi się jeszcze tylko o formę, w jakiej to zadosyćuczynienie ma się odbyć. Już przed kilku dniami wysłano z Madrytu do Berlina notę, w której gabinet króla Alfonsa ubolewa nad wypadkami przeszłego tygodnia i zapewnia zarazem, że winni zostaną ukarani. Urzędnicy policyjni, którzy nie zdołali obronić pałacu ambasady, zostaną oddaleni. Wreszcie protestuje gabinet imieniem króla przeciw manifestacyom bezmyślnego tłumu.

Dopiero po załatwieniu tej formalności będą mogły przystąpić oba państwa do rozstrzygnięcia pytania, kto ma nadal zatrzymać wyspy Karolińskie w posiadaniu. *Times* donosi wprawdzie, że cesarz Wilhelm zapewnił telegraficznie króla Alfonsa, iż zrzeka się praw do wyspy Yap; wiadomość ta wydaje nam się jednak dosyć niezręcznym wymysłem.

Nieprzychylne rządowi demonstracye powtarzają się co dzień w różnych miastach półwyspu. W Bajonnie pułk piechoty imienia królowej odmówił posłuszeństwa dowódcom.

Frankfurter Journal zamieszcza następujące uwagi o strategicznem i handlowem znaczeniu wysp Karolińskich.

„Rząd niemiecki zajął te wyspy z powodu znaczenia, jakiego one nabiorą po ukończeniu kanału Panama. Z otwarciem tego kanału rozwinie się niezmiernie żegluga między Europą, Azyą i Ameryką; trudno dziś przewidzieć, do jakiego stopnia rozwój ten dojdzie tak, jak nie można było przed otwarciem kanału Suezkiego ocenić należycie jego znaczenia dla komunikacyi wodnej. Na drodze z Panamy do Chin, Japonii i Indyi będą stanowić wyspy Sandwichs, wyspy Marszałkowskie i Karoliny trzy ważne stacye, z których dwie ostatnie będą mieć raczej strategiczne, niż handlowe znaczenie. Z jednej strony mają Niemcy ważne kolonie na Nowej Gwinei, z drugiej zaś nawiązaliśmy przyjazne stosunki z królem wysp sandwichskich; prosta droga łącząca te dwa punkta, prowadzi tuż obok wysp Karolińskich i Marszałkowskich. Nasuwała się przeto myśl zajęcia obu tych ważnych stacyj na rzecz Niemiec.

„Z łatwością można się jednak domyśleć, dla czego Niemcy zajęły przedewszystkiem wyspy Karolińskie. Gdyby bowiem sztandar niemiecki zatknięto najpierw na wyspach Marszałkowskich, w takim razie Hiszpania zajęłaby natychmiast Karoliny. W takim razie obca potęga wsunęłaby się między nasze posiadłości na Nowej Gwinei, a zaprzyjaźnione z nami królestwo na wyspach Sandwichskich. Skoro zaś zajęliśmy Karoliny nie należy się obawiać, żeby inne państwo zagarnęło wyspy Marszałkowskie. Leżą one tuż przy wyspach Karolińskich i na drodze do Honolulu, stolicy wysp Sandwichskich; jeżeli więc Karoliny są w posiadaniu Niemiec, sfera interesów niemieckich rozciąga się tem samem i na wyspy Marszałkowskie, a na mocy uchwał, powziętych na ostatniej konferencyi afrykańskiej żadne państwo nie może zająć tych wysp, nie rozprawiwszy się poprzednio z Niemcami. Jeżeli wyspy Karolińskie pozostaną i nadal w naszem ręku, to w dalszem następstwie musimy zająć wyspy Marszałkowskie. Dzienniki angielskie zapewniały już od dłuższego czasu, że właściwym celem polityki niemieckiej jest zajęcie wysp Marszałkowskich. Kolonialna polityka kanclerza okaże się zapewne w tym wypadku obfitą w pomyślne skutki, zapewni nam ważne stanowisko na oceanie Spokojnym, a handlowi Wielkiej Brytanii przyniesie niemały uszczerbek".

Agencya Havasa donosi, że protokół układów anglo-rosyjskich został podpisany we czwartek. Protokół ten ma cechę międzynarodowej ugody, zawartej w sposób uroczysty i obowiązującej bezwarunkowo obie strony; wymienione w nim są wszystkie najważniejsze punkta przyszłej granicy rosyjsko afgańskiej, podczas gdy bieg linii granicznej zostanie oznaczony przez komisyę, która się uda na miejsce sporne. Tak więc spór angielsko-rosyjski doczekał się nareszcie końca i zeszedł na razie z porządku dziennego międzynarodowej polityki. Nikt jednak w Europie nie ma pewności, czy za lat parę oba mocarstwa nie staną znowu wobec siebie w równie nieprzyjaznej postawie, jak w pierwszej połowie bieżącego roku.

P. Chamberlain przemawiał we środę na liberalnym mityngu w Warringtonie. Naczelnik skrajnego odcienia whigów oświadczył, iż nigdy nie był nieprzyjacielem Parnella, który kieruje ruchem politycznym, godnym podziwu i zasługującym do pewnego stopnia na sympatyę; mowca dodał jednak, że skoro p. Parnell mówi o niezawisłości Irlandyi, składa tem samem wyznanie wiary, nad którem ani konserwatywne, ani liberalne stronnictwo nie może się na seryo zastanawiać. Pan Chamberlain zastanawiał się następnie nad różnicą, jaka zachodzi między liberalnym a radykalnym odcieniem whigów. Sądzi on, że jeżeli whigowie nie przyjmą radykalnego programu, będą musieli uledz torysom, którzy gotowi są wyprzeć się całkowicie swych zasad, byle tylko pozyskać przy wyborach jak największą ilość głosów i utrzymać się przy władzy. Mowca ma nadzieję przekonać whigów, że program radykalny nie sprzeciwia się zasadom rozumnej polityki. Gdyby porozumienie z whigami okazało się niemożebnem, w takim razie stronnictwo radykalne musiałoby walczyć o własnej sile i odwołać się do narodu, który zdaniem mowcy stanąłby po stronie programu radykalnego. W końcu rozwinął p. Chamberlain niektóre szczegóły swego programu, zastanawiając się przedewszystkiem nad niezbędną zmianą ustaw agrarnych i nad potrzebą bezpłatnego nauczania.

Sprawy szkolne.

(*Używanie kratkowanych zeszytów w szkołach*). Donosiliśmy w swoim czasie, że ministerstwo wyznań i oświaty zakazało używania w szkołach kratkowanych zeszytów do pisania, a to ze względu na szkodliwy ich wpływ na oczy. Zakaz ten miał wejść w życie z początkiem obecnego roku szkolnego 1885/6. Obecnie jednak, wskutek licznych podań interesentów, popartych przez Izby handlowo-przemysłowe, ministerstwo odroczyło termin wejścia w życie owego zakazu do początku roku szkolnego 1886/7, zaś na rok bieżący dozwoliło jeszcze używać kratkowanych zeszytów. Producenci bowiem i kupcy uskarżali się, że ogromne zapasy tego artykułu będą zmarnowane, jeżeli zakaz zaraz wejdzie w życie, co ich narazi na bardzo znaczne straty. O tem postanowieniu ministeryalnem zostały władze szkolne zawiadomione następującym reskryptem:

„Tutejsze rozporządzenie z 23 lipca 1885 r. l. 11.853 (dzienn. rozp. minist. z r. 1885 str. 171), którem zakazano używania w szkołach kratkowanych (kwadrowanych) zeszytów do pisania, wejdzie w życie w całej swej pełni dopiero z początkiem roku szkolnego 1886/7 i dla tego też wskazówki, jakie w tej mierze miały być wydane z początkiem roku szkolnego, odnoszą się do tego nowego terminu.

„Władze szkolne mają jednak ściśle baczyć, ażeby przepisy, wydane dawniej co do sanitarnych ostrożności przy użyciu środków naukowych i przyborów szkolnych, były ściśle przestrzegane także i co do tych tablic i zeszytów, które w roku szkolnym 1885/6 będą używane".

Kronika.

***Kraków**, 12 września*

Ważna decyzya najwyższego trybunału. Sąd obwodowy w Spalato kilka razy przy rozprawach opozycyjnych, gdy skonfiskowano pismo lub broszurę za zbrodnię, występek lub przekroczenie — wykluczał jawność, a prokurator generalny zawsze ogłaszał zażalenie nieważności, skutkiem wykluczenia jawności. Najwyższy trybunał uwzględnił zażalenie nieważności i decyzyę trybunału, wykluczającą jawność rozprawy skwalifikował jako naruszenie ustawy — gdyż ustawa powiada jasno i wyraźnie, nie robiąc żadnego wyjątku, że rozprawa opozycyjna przeciw konfiskacie ma być przeprowadzoną na jawnej rozprawie.

W sprawie śledztwa morderczyni śp. Maryi Bałuckiej, zamieściliśmy przed paru dniami wyrazy zdziwienia, iż Kasa Oszczędności, przyjąwszy na drugi dzień po popełnionem morderstwie zrabowane przedmioty, a jak z porządku rzeczy należało przypuszczać, zawiadomiona przez organa policyi i posiadająca ich opis, nie zawiadomiła o tem kogo należy, aż dopiero po pojmaniu zbrodniarki rzeczy te odebrane zostały.

Dziś otrzymujemy z zarządu Kasy obszerną relacyę urzędników oddziału zastawniczego, z której się okazuje, iż organa Dyrekcyi policyi „ani ustnie ani pisemnie o zrabowaniu jakichkolwiek przedmiotów wydziału zastawniczego nie uwiadomiły". Relacya, stwierdzona podpisami siedmiu urzędników jest dla nas w zupełności wiarogodną i najzupełniej wystarcza do usprawiedliwienia podpisanych wobec uczynionego im zarzutu.

Na ulicy Szpitalnej i pobliskich, wychodzący wieczorem z gmachu szkoły rzemieślniczej uczniowie, czynią wrzaski, a nawet, jak wczoraj, dochodzi pomiędzy nimi do bójki. Niemały kontyngens także tych młodocianych rzemieślników wstępuje ku pokrzepieniu się po wykładach do szynków. Sądzimy, iż należałoby temu zapobiedz przez ustanowienie z poważniejszych uczniów nadzoru nad młodszymi o zbyt wybujałych skłonnościach do awantur i odwilżania gardła alkoholem. Wczoraj poskramiał o ile możności hałasy strażnik policyjny; — czy nie wstydzą się przyszli majstrowie, ażeby do przyzwoitości zmuszać ich musiała policya? Starsi wiekiem do szkoły uczęszczający, koniecznie powinni utrzymywać w karbach młodszych swoich kolegów.

Przy kościele Wizytek wyrostek jakiś napastował wczoraj przechodzącą publiczność, żądaniem składania ofiar na światło do lampki przed figurą. Jeżeli nawet nakazano mu zbierać składki na tacę, to zwracamy uwagę, iż jest to niewłaściwem bo małoletni łatwo może uledz pokusie i zamiast figury oświecić datkami własną kieszeń.

Składki na budowę kościoła. Namiestnictwo udzieliło pismem z dnia 27 sierpnia 1885 L. 8457 komitetowi do wykonania budowy nowego kościoła w Lubczy (w powiecie pilzneńskim), pozwolenia do zbierania składek dobrowolnych na powyższy cel na przeciąg jednego roku, w powiatach pilzneńskim, tarnowskim, jasielskim, ropczyckim, mieleckim, dąbrowskim i kolbuszewskim, pod warunkiem, że zbieraniem składek trudnić się będą osoby do tego przez komitet upoważnione, zaopatrzone w certyfikaty, widymowane przez Starostwo w Pilznie.

Zmarli. W Anglii zmarł w tych czasach, urodzony w Inowrocławiu z rodziców Polaków dr. Józef Kalisz, znakomity mozaista i filolog, niegdyś nauczyciel w domu Rotszyldów, autor cennych prac filozoficznych i filologicznych.

W Rostoku zmarł temi dniami dr Karol Weinholtz, który w r. 1817 był profesorem Wacława Aleksandra Maciejowskiego i w swoim czasie pisał krytykę jego „Historyi prawa rzymskiego."

Jarosław, 7 września. Dnia 6 b. m. tłumy ludu zebrały się na obu brzegach Sanu pod Jarosławiem na zapowiedziane poświęcenie i otwarcie nowego mostu. Około godziny 6 po południu duchowieństwo obu obrządków poświęciło most i procesyonalnie złączyło oba brzegi. Nowo zbudowany most jest zawieszony na czterech szeroko rozstawionych, połączonych słupach z kamienia i pokryty dachem gątowym.

Smutnego losu swych poprzedników obawiać się nie potrzebuje, bo lody kamiennych podpór mostu nie zetną, a tratwy podczas powodzi nie będą mogły uformować zatoru, bo się nie zeprą na szeroko rozstawionych słupach. Most ten jest nietylko najwspanialszym stałym mostem na drogach krajowych, ale w ogóle na drogach w Galicyi. Obchód, który przeciągnął się do późnego wieczora, był formalną owacyą wdzięcznych mieszkańców dla władz autonomicznych, a przedewszystkiem dla szefa komunikacyi hr. Badeniego.

Dr. Julian Ochorowicz otrzymał na wystawie w Antwerpii złoty medal za termomikrofon i telefony magnetyczne swojego wynalazku.

Henryk Siemiradzki bawił ostatniemi czasy w Suchedniowie w Królestwie Polskiem, w domu naczelnika górnictwa, p. Choroszewskiego, z którym go łączą stosunki przyjaźni, zawiązane jeszcze za czasu pobytu na akademii petersburskiej. Cała okolica serdecznie i z zapałem podejmowała mistrza pędzla, a dzienniki prowincyonalne podają liczne wierszowane objawy czci i uznania dla zacnego gościa ze strony poetów i poetek lokalnych.

Teatr niemiecki. Do Warszawy zamierza zjechać na początku zimy wędrowna trupa aktorów niemieckich, pod dyrekcyą p. Himmel'a. Ten p. Himmel prawdopodobnie liczy na tych widzów, którzy przez wydalenie z Prus stracili możność podziwiania niemieckiej sztuki dramatycznej.

W nadwornych teatrach wiedeńskich w tych dniach ogłoszone zostanie rozporządzenie wzbraniające damom siedzenia w kapeluszach podczas widowiska. Że nowomodne kapelusze i naszych pań są często wielką przeszkodą w patrzeniu na scenę, doświadczyć mógł każdy z widzów w skromnym naszym teatrze, mających nieszczęście siedzieć na parterze. Możeby jakoś można temu zaradzić, chociażby mniej niewygodną modą kapeluszy.

W Częstochowie ostatni tegoroczny odpust Narodzenia N. Maryi Panny zgromadził tysiące pobożnych z rozmaitych stron, a nawet i z zagranicy. Trzdzieści kilka kompanij przybyło na Jasną Górę, nie licząc tych, którzy przyjechali koleją. To też napływ ludu był tak wielki, że licznie zebrani miejscowi i przybyli z okolic księża nie mogli podołać nadmiarowi pracy. W pierwszym dniu odpustu przybył ks. Bereśniewicz, biskup kujawsko-kaliski i pozostał aż do ukończenia oktawy.

Spowiadano pobożnych w kościele, zakrystyi i na kurytarzach, komunikowano zaś na Wałach pod odkrytem niebem. Trzeciego dnia biskup bierzmował licznie zebranych włościan oraz uczniów miejscowego gimnazyum. Bierzmowano również na wałach. Uroczysty ten obrzęd biskup zakończył piękną przemową do małoletnich.

Przez dwa ostatnie dni odpustu tak klasztor, jak i wieża jego wieczorem były świetnie iluminowane.

W Wilnie prowadzą się od paru tygodni roboty przygotowawcze do wystawy rolniczej, która ma być otwartą dnia 22 b. m. Wystawa odbywać się będzie na oparkanionym w tym celu placu Katedralnym. Na placu wystawowym wznoszą się liczne pawilony i inne niezbędne budynki. Liczba wystawców jest dosyć znaczną.

Korespondencya Quineta. Uczciwość, to wielkie słowo, wykreślane niestety coraz częściej z sumień ludzkich, znalazło wysoki wyraz w świeżo wydanej korespondencyi Edgara Quinet. Korespondencya ta, ciekawa dla tych wszystkich szczególniej, co umieli ocenić stanowisko dawnego profesora Collége de France i jego niezłomne zasady. Zasady te tak były złączone z całą istnością Quinet'a, iż były mu najwyższą osłodą nawet w czasie wygnania, które właśnie spowodowane zostało — jak wiadomo — niezłomnością zasad. Pisał on wówczas do najbliższych swoich, iż w oddaleniu i tęsknocie za krajem czuje się jeszcze szczęśliwy, gdyż ma poczucie spełnionego obowiązku i służy wielkim ideom. A dalej wypowiada swą filozofię życia, pełną szlachetnej prostoty.

Wyścig powietrzny. Nad brzegiem jeziora Michigan w świeżo otwartych leczniczych zdrojowiskach w South-End, odbył się powietrzny wyścig pomiędzy p. Smithem i prof. A. L. Tolbertem o zakład 100 dolarów. Do wyścigu użyto zwykłych montgolfierów, napełnionych ogrzanem powietrzem. Aeronauta nie ma ani kosza ani gondoli do siedzenia, lecz prosty trapez, na którym ku większej uciesze tłumów wywija koziołki. W d. 14 sierpnia o 6 wieczorem rozpoczęło się ogrzewanie powietrza w balonach, a

o 6 minut 51 wzniósł się balon Tolberta w górę. Tolbert odrazu z szybkością strzały wzniósł się w górę, lecz na wysokości 1.000 m. nagle balon jego się skręcił i wyglądał jak zwinięta chustka. „Profesor“ trzymał się obiema rękami trapezu i spadał coraz szybciej na dół w miejscu zakrytem małym laskiem dla oczów publiczności. Wielu obecnych sądziło, że i spadek ten należy wchodzi w program przedstawienia, lecz doświadczeni podnieśli krzyk, wołając, że Tolbert się zabił i pobiegli w kierunku lasu.

Około 500 stóp od miejsca odjazdu wisiał tu balon pusty z trapezem na drucie telegraficznym, niedaleko na ziemi leżał aeronauta, któremu z oka i nosa buchała krew.

Balon Smitha był gotów w 6 minut po strasznym upadku Tolberta do lotu. Obecni błagali go by zaniechał podróży, która zakrawa na samobójstwo, ale Smith nie dał się uprosić, skinął na służbę i w szalonym pędzie uniósł się w powietrze. Wiatr chwiał balonem gwałtownie, a w wysokości 1.500 stóp zaczął opadać i znowu przy tem widać było Smitha, siedzącego na trapezie. O 300 może kroków od miejsca wyjazdu wylądował Smith i przy skoku wywichnął sobie nogę, wychodząc jednak na całej igraszce w stosunku do swego towarzysza, dość szczęśliwie.

Tymczasem lekarze ratowali Tolberta i orzekli: że „profesor“ jest ranny śmiertelnie, ale faktycznie nic nie ma złamanego. Kiedy nieszczęśliwy aeronauta odzyskał przytomność, opowiadał: że stracił przytomność z chwilą, gdy balon zaczął spadać i wyraził życzenie, iż chciałby był jak najprędzej umrzeć.... choćby dlatego tylko, aby pobić swego rywala.

Generał Grant był zdeklarowanym wrogiem wszelkiej muzyki. Dzienniki amerykańskie opowiadają z tego powodu wesołą anegdotę. „Panie generale — rzekła doń raz jakaś namiętna dyletantka — muszę pana coś zaśpiewać.“ „Hm, skoro pani musi — odparł z rezygnacyą generał — to i owszem.“ „Cóż mam zaśpiewać?“ — pyta dyletantka. „Coś królowej“ — odpowiada wróg muzyki.

Blankiety sądowe w Anglii. Angielskie władze sądowe do korespondencyi używają blankietów, które na lewym rogu u góry ozdobione są czapką błazeńską zamiast korony. Według *Papierzeitung* oznacza ta ma smutną historyczną przeszłość. Po ścięciu Karola I, Kromwell, chcąc zniszczyć wszystko co mogłoby przypominać władzę królewską i okazać swoją dla niej pogardę, wydał rozporządzenie, ażeby na blankietach urzędowych zamiast korony na błazeńską czapkę. Po wstąpieniu na tron Karola II, z początku zapomniano odwołać tego rozporządzenia, a później nie chciano tą drobnostką drażnić zabliźnionej już rany — i czapka błazeńska na blankietach sądowych pozostała.

Pod włoskiem niebem. W Wenecyi, do składu tytoniu i cygar p. Alberti przychodził przez jakiś czas młody Anglik, który kupował najprzedniejsze cygara, przynosił sklepowej piękne prezenta i o ile na to jego znajomość języka włoskiego pozwalała, prawił jej komplementa. Po jakimś czasie codziennych takich odwiedzin, wręczył jej swą kartę wizytową, na której wyczytała: „Lord Rowden“, oznajmił przytem, że zajmuje całe pierwsze piętro w „Grand Hotel“ i że prosi o jej rękę. Nadto uprzedził, że pragnie, aby ślub odbył się prędko i w jak największej tajemnicy, obawia się bowiem przeszkód ze strony familii, gdyby się dowiedziała o zamierzonym mezaliansie. Właściciel handlu Alberti umyślnie udał się na lampkę wina do Grand Hotelu, aby się dowiedzieć o owym tajemniczym lordzie i rzeczywiście przekonał się, że mówił prawdę. Naznaczono tedy w największej tajemnicy dzień ślubu na 20 z. m. Wszystko już było gotowe, tylko brakowało pana młodego. Zniecierpliwiona narzeczona udała się sama do jego mieszkania i tutaj znalazła go w stroju świątecznym, w białej krawatce, w przedpokoju czyszczącego buty swojemu panu! — Wiadomość, że owym narzeczonym był nie kto inny, jak Edward Manners, służący lorda Rowden, pozbawiła ją zmysłów.

Znakomity szachista londyński Horwitz, którego już przed 50 laty liczono pomiędzy plejadą siedmiu największych w Berlinie mistrzów szachowych, zakończył życie. Był on z zawodu malarzem akwarelistą. Inny sławny szachista Rosenthal został w Dieppe napadnięty przez trzech rabusiów, zrabowany i ciężko poraniony, życiu jego jednak nie grozi niebezpieczeństwo.

Włosy króla Humberta zaczyna od niedawna przyprószać siwizna. Zmartwiona tem królowa Małgorzata kazała sprowadzić z Paryża pudełko najprzedniejszego czernidła i wręczyła je uprzejmie małżonkowi. Król przyjął ten podarek. Udając się nazajutrz do ogrodowej altany, spostrzegła tam królowa swego ulubionego pieska umalowanego na zielono. Piękna królowa rozpłakała się z gniewu. „Uspokój się, moja droga — rzekł na to król Humbert — musiałem się przecież przekonać, czy środek, którego mi udzieliłaś, w istocie skutkuje. Jutro powtórzę ten eksperyment na twoim brazylijskim kakadu“. Gdy król powrócił do swego pokoju, nie zastał tam już pudełka z francuską pomadą; królowa kazała je wyrzucić.

Kradzież skarbca królewskiego w Turynie, o której pisaliśmy, jest o wiele znaczniejszą, jak mniemano. Sama wartość czterech łańcuchów orderu św. Anunziaty, wynosi przeszło 600.000 franków. Ilość brylantów, znajdujących się w różnych skradzionych obecnie przedmiotach, przenosi liczbę 6.000.

Jeden z kustoszów został aresztowany, gdyż cały sposób kradzieży wskazuje, że złodzieje musieli mieć wspólników w samym gmachu. Aresztowany zamknął drzwi przed kradzieżą, a salę, powierzoną jego straży, o godzinie 4 po południu zamiast o 8 wieczorem, prócz tego dnia poprzedniego osobiście oprowadzał po tym salonie zwiedzających arsenał cudzoziemców. czego przedtem nigdy nie czynił; dla nadania pozoru klucze do salonu zostawił na jednem z krzeseł w przedsionku, gdzie je następnie znaleziono. Podług ostatnich wiadomości, zaaresztowano w Paryżu dwóch, tylko co przybyłych Włochów, podejrzanych o udział w powyższej kradzieży.

Dwa słynne teatry londyńskie, w których kolejno śpiewali Patti, Lucca, Nilson, Mierzwiński, Niemann, Scaria i tyle innych gwiazd pierwszorzędnej wielkości, zamkną wkrótce na zawsze podwoje swe dla sztuki. Teatr Covent-Garden zamieniony zostanie w olbrzymią halę kwiatów i jarzyn, teatr Her Majestys zaś przeistoczy się w biuro zarządu pocztowego. *Sic transit!...*

Z dziedziny mody. Specyaliści zapowiadają ważną zmianę w toalecie balowej męskiej. Zamiast granatowych, a nawet szkarłatnych fraków, które upadły po krótkotrwałem istnieniu w Paryżu, ukażą się fraki popielate. Tegoż koloru jedwabne pończochy i lakierowane trzewiki będą uzupełnieniem stroju, wielce podobnego do starego francuskiego *a la renaissance*. Jeżeli mamy wierzyć zapewnieniom „kompetentnych“ moda ta w zbliżającym się sezonie zimowym wejdzie w powszechne użycie.

Najstarsza kawiarnia paryska zamknęła swoje podwoje „Café Procope“ na ulicy de l'Ancienne Comédie przechodziła wraz z Francyą przez dwa wieki przeszło przeróżne polityczne i literackie koleje będąc zawsze punktem zbornym największych umysłów Francyi. W murach tej kawiarni dysputował Molière z Racine'm i Boileau; zajścia za ks. Filipa Orleańskiego i regentów odbiły się głośnem echem w tej kawiarni.

Następnie zbierała się w nich wybrana gromada która przygotowywała odmienny porządek rzeczy a ideami swojemi nowe otwierała światy. Holbach i d'Alembert, encyklopedyści, bronili tutaj swoich systemów w zwierciadłach sal nu odbijała się charakterystyczna z niechodzącym z niej ironicznym uśmiechem, twarz Voltaire'a, rozlegał się namiętny ostry organ Diderot'a. Wielki filozof genewski Jan Jakób Rousseau podczas pobytu w stolicy Francyi, najchętniej przesiadywał w kawiarni Procope.

W nowszych czasach zakład ten był miejscem zebrań „Nowej Galii“, owego stowarzyszenia młodych patryotów, którzy pod przewodnictwem Gambetty, przygotowywali upadek Napoleona III. Burzliwy żywot ten zakończyła nareszcie w tych dniach sędziwa kawiarnia, której dzisiejsze pokolenie nie znało już prawie.

Polowanie na dzieci. *Dziennik Poznański* pisze: „W dniu 9 bm. urządziła policya pruska obławę na dzieci szkolne, nie uczęszczające do szkoły, prawdopodobnie dla systemu, zaprowadzonego w szkołach tutejszych, który naukę prawie niedostępną czyni dla malców, nie rozumiejących ani słowa po niemiecku. Biedne dzieci prowadzono już od rana po mieście, a wiele z nich nie miało ani obuwia ani całego ubrania“.

U fotografa. Czytamy w *Kuryerze Warszawskim*. W dniu wczorajszym, w jednym z zakładów fotograficznych byliśmy świadkami oryginalnej sceny.

Wchodzi jakieś małżeństwo, prosząc o zdjęcie razem w formacie gabinetowym.

Pani udaje się do gabinetu dla poprawienia tualety, pan oczekuje.

Nareszcie wchodzi pani zupełnie gotowa, lecz pan powiada głosem niezadowolonym:

— Ależ takiego uczesania głowy nie znoszę... prosiłem o to w domu.

— Inaczej przecież czesać się nie chcę, bo mi nie jest do twarzy — odpowiada sfanowczo pani.

Z tej rozmowy powstaje sprzeczka, a jedno drugiemu nie chce ustąpić.

— Będę się więc sam fotografował — rzecze pan.

— I owszem... ja również wolę być sama.

To były ostatnie słowa, jakie powiedzieli małżonkowie.

Zdjęcia zostały dokonane oddzielnie.

Wprzód była gotową pani i nie spojrzawszy nawet na małżonka, uiściła zadatek i szybko wyszła z zakładu.

Podobnież uczynił mąż.

W parę godzin później wchodzi ta sama para w zupełnej harmonii i dokonywa się zdjęcie obojga razem.

Pani była uczesaną tak jak poprzednio.

Spełniło się więc tu przysłowie: *ce que femme veut...*

Słuszna uwaga. Jak się to dziwnie w świecie dzieje — odzywa się poczciwy szlagon, powracający z wielkiego miasta — wszystkie domy zdrowia są to domy dla chorych, wszystkie dzieci znalezione są dziećmi zgubionemi. Kiedy to już raz ludzie nazwą wszystko właściwem imieniem?

Z mowy obrońcy. Wysoki trybunale! Jeżeli kiedykolwiek zdarzył się wypadek, który więcej, niż jakikolwiek inny wypadek, wymagał najskrupulatniejszego porównania z dawniej zaszłemi wypadkami, to zachodzi w obecnym wypadku właśnie ten sam wypadek.

Repertuar teatru krakowskiego.

Niedziela 13 września: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 5 oddziałach i 7 odsłonach, przez Wł. Lud. Anczyca.

Wtorek 15 września: „Fiammina“, komedya w 4 aktach przez Mario Uchard. Tłumaczenie Władysława Sabowskiego.

Czwartek 17 września: „Dom otwarty“, komedya w 3 aktach, przez Michała Bałuckiego, — oraz „Nr. 36 i 37“, komedya w 1 akcie, przez Marc. Michel i Choler.

Sobota 19 września: Po raz pierwszy „Książe Zilah“, sztuka w 4 aktach z prologiem, przez J. Claretie, przekład K. Arwina.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— We Lwowie, jak już donosiliśmy, zacznie wychodzić od 2 października b. r. pismo literacko-naukowe p. t. *Tygodnik polski*. Nadesłany prospekt zapowiada następujące działy: powieści, nowelle, opowiadania; poezye oryginalne i tłumaczone; popularne rozprawy naukowe; kroniki literackie z Warszawy, Krakowa, Paryża etc; najnowsze podróże, pamiętniki; teatr i muzyka; oceny najnowszych dzieł; zapiski literackie artystyczne i naukowe; różności; nadto fejleton p. t. „Z tygodnia“. Prenumerata wynosi na prowincyi 2 złr 20 ct. kwartalnie.

Wobec rzeczywistej potrzeby pisma takiego kierunku, które oprócz rubryk stałych zapowiada także zamieszczanie artykułów przygodnych w rozlicznych kwestyach należy się spodziewać, iż usiłowania redakcyi poprze czytająca publiczność. Życzymy też tego serdecznie pozwalając sobie wypowiedzieć skromną radę, a raczej prośbę: niech nowa redakcya od początku strzeże się — jak to niestety stało się modnem — zapełniać szpalty „literackiego“ pisma resztkami dowcipów naszych domorosłych humorystów, gdyż balast ten sprzykrzył się już publiczności, w ogóle za wiele karmionej parodyą mi humoru.

— Paryski teatr Vaudeville wystawi w nadchodzącym sezonie zimowym nową komedyę Wiktora Sardou.

— „Św. Stanisław“ najnowsza wielka kompozycya Liszta zbliża się ku ukończeniu; sędziwy mistrz skomponował nadto kilka nowych chórów kościelnych.

— Ogólny dochód z uroczystości muzycznej w Birmingham wynosi 13 565 funtów czyli o 1651 funtów mniej niż podczas ostatniej takiejże uroczystości w r. 1882. Największy dochód (700 funtów) przyniosło pierwsze przedstawienie oratoryum Gonnod'a „Śmierć i życie.“

— „Pan Tadeusz“ w przekładzie chorwackim wkrótce ukaże się na widok publiczny. Przekładu dokonał profesor uniwersytetu zagrzebskiego p. Markowicz.

Dział ekonomiczny.

Zaraza bydlęca. Namiestnictwo ogłasza:

Od dnia 28 sierpnia do 3 września br. sprawdzono w kraju następujące choroby stadne:

Zarazę pyskową i racicową u bydła: w Pobitnie i w Zaczerniu (pow. rzeszowski).

Zarazę wąglikową: w Woli jaworowej (pow. sanocki).

W powyższym okresie czasu wygasły następujące choroby stadne: Róża wąglikowa w Rudkach (pow. tarnowski). Zaraza wąglikowa: w Podkamieniu i Kadłubiskach (pow. brodzki), w Ciężkowicach (pow. chrzanowski), w Żurawnikach (pow. lwowski), w Wołostkowie (pow. mościski), w Ciemierzyńcach (pow. przemyślański), w Lamionicy i w Nawsiu brzosteckim (pow. pilzneński), w Żurawienku i w Czerniowie (pow. rohatyński), w Poddubcach, Hołubrawskim i w Woronowie (pow. rawski), w Dubaniowicach i w Chłopczycach (pow. rudecki), w Hordyni (pow. samborski) w Posadzie chyrowskiej (pow. staromiejski), w Zahorcach, Podhorcach, Nuszczu, Opakach, Maidanie, Kropiwnie, Perepelnikach, Koltawie, Kruchowie, Kontach, Jezierny, Sassowie i w Olejowie (pow. złoczowski). Świerzb u koni: w Monasterzyskach i Folwarkach (pow. buczacki), w Łopatynie (pow. brodzki), w Strusie (pow. drohobycki), w Rytoże (pow. nowosądecki), w Kańczudze (pow. łańcucki), w Bożykowie (pow. podhajecki), w Wołczkowcach (pow. śniatyński), w Stynawie (pow. stryjski) i w Jezierny (pow. złoczowski). Nosacizna u koni: w Chmielówce i w Łaskowcach (pow. trembowelski), w Czystyłowie (pow. tarnopolski) i w Poczapach (pow. złoczowski).

Wystawa ogrodnicza w Warszawie powiodła się świetnie. Zajęła ona połowę placu Ujazdowskiego, t. j. część, w której przed dwoma miesiącami rozgościł się przemysł fabryczny wystawy powszechnej. Ogółem w wystawie brało udział 184 wystawców, w tej liczbie 78 z prowincyi. Jak na pierwszy popis, prowincya przysłała znaczną stosunkowo liczbę producentów, wnosząc zaś z licznych odwiedzin wystawy przez ogrodników z bliższych i dalszych okolic kraju, przyznać trzeba, iż zainteresowanie się wystawą w odnośnych kołach jest dość silne. Najwięcej ogrodników prowincyonalnych było w dziale sadownictwa.

Zarówno wystawa, jak i Towarzystwo ogrodnicze powstały dzięki zabiegom redakcyi dwutygodnika *Ogrodnik Polski*, na czele którego stoi p. Jankowski. Jeżeli dziś ogrodnictwo zaczyna się rozwijać, gromadzić lepsze siły, przysparzać dochodu krajowi, jeżeli słowem wchodzi na racyonalne tory, jest to wyłączną zasługą redakcyi *Ogrodnika Polskiego* i p. Jankowskiego, który zdołał zjednoczyć rozproszone siły i nadać im właściwy kierunek. Na czele zaś Towarzystwa ogrodniczego stoi zasłużony dziekan b. szkoły głównej Jerzy Aleksandrowicz, który cały poświęcił się obecnie pomologii krajowej. Wspaniały ogród pomologiczny na ulicy Nowogrodzkiej w Warszawie i istniejąca przy nim 3 klasowa szkoła ogrodników — są dziełem tych ludzi, pełnych poświęcenia i obywatelskiego poczucia potrzeb kraju.

W Oświęcimie sprawdzono zarazę pyskową i racicową w stadzie świń, pochodzących z Rumunii, w skutek czego c. k. rząd krajowy w Czerniowcach wstrzymał dalsze wprowadzanie i przewóz świń z Rumunii.

Lwów, 11 września. (*Sprawozdanie Banku rolniczego*).

Ceny produktów i usposobienie nie doznały żadnej zmiany w bieżącym tygodniu; w skutek świąt starozakonnych brak zupełny ruchu handlowego.

Dziś notujemy za 100 kilo loco Lwów.

Pszenica gotowa (usposob. słabe)	6 50	7 25
Żyto gotowe (usposob. spokojne)	5 —	5 75
Owies obroczny (usposob. spokojn.)	5 25	5 75
Jeczmień	5 25	7 —
Rzepak nowy (stalsze)	9 25	9 75
Groch	— —	—·—
Wyka	0 —	0·
Bobik	— —	— —
Hreczka	0 -	0·—
Kukurydza	0 —	0·—
Chmiel za 50 kilo	— —	— —
„ nowy za 50 kilo	—·—	—·—
Koniczyna czerwona	—·—	—·—
„ biała	—·—	—.—
„ szwedzka	—·—	—.—
Spirytus za 10.000 ltr. prct.	27·75	28 25

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Z biura korespondencyjnego.)

Celowiec, 12 września. Cesarz odjechał wczoraj wśród ciągłych owacyj ze strony ludności. Na dworcu przemawiał burmistrz Jesernigg, zapewniając cesarza, że ludność Karyntyi wysoko niesie staro-austryacki sztandar i trwa w niezachwianej wierności dla cesarza i monarchii. Cesarz podziękował w łaskawych wyrazach. W Unterdrauburgu a zwłaszcza w Praevalu wystąpiła ludność z serdecznemi owacyami. W odręcznem piśmie do prezydenta kraju dziękuje cesarz za objawy wierności i przywiązania i wyraża swe zadowolenie z udania się wystawy krajowej.

Berlin, 12 września. Hr. Benomar oczekuje kuryera, przez którego rząd hiszpański ma się usprawiedliwić z powodu znieważenia sztandaru niemieckiego.

Madryt, 12 września. Rząd zaprzecza podanej przez dzienniki wiadomości, jakoby prezes gabinetu wywoływał manifestacye. Dotychczas uwięziono w całej Hiszpanii 200 osób za podburzające okrzyki.

Poseł niemiecki hr. Solms weźmie wieczorem udział w recepcyi na dworze królewskim, która się odbędzie na cześć urodzin księżniczki Asturyi.

Correro donosi, że całe zajście w koszarach dnia 8 b. m. polegało na tem, iż kilku żołnierzy, za niezgodne z przepisami zachowanie się, zostało ukaranych aresztem. Kapral odgrażał się pułkownikowi i został za to stosownie ukarany. Utrzymują, że rząd hiszpański żąda w odpowiedzi na notę niemiecką, ażeby Niemcy zrzekły się protektoratu nad wyspami Karolińskiemi, zanim Hiszpania da im satysfakcyę za znieważenie niemieckiego sztandaru.

Madryt, 12 września. Dzienniki stronnictwa monarchicznego twierdzą, że własna godność nakazuje Hiszpanii dać Niemcom satysfakcyę i wzywają Hiszpanów, by się w tym wypadku okazali równie szlachetnymi, jak ich przodkowie, jeżeli nie chcą pozbawić się szacunku innych narodów.

Londyn, 12 września. *Times* pochwala notę, którą Bismark wysłał do hr. Solmsa 31 z. m. i mówi: „Jeżeli Hiszpania utrzymuje, że Niemcy bezprawnie naruszyły jej prawa, to jest w tem uroszczenie, którego będzie musiała zaniechać jeżeli ma znowu nawiązać serdeczne stosunki z Niemcami. Chcąc żeby całe zajście zakończyło się pomyślnie, musi się Hiszpania umiarkować w swych wygórowanych pretensyach“.

Londyn, 12 września. *Pall-Mall-Gazette*, mówiąc o podpisaniu protokołu układów anglo-rosyjskich, dodaje, że Rosya otrzyma połowę owego nieurodzajnego pasma, które było przedmiotem sporu, druga zaś połowa zostanie przy Afganistanie. Komisya graniczna zbierze się w listopadzie. Lessar odjechał do Petersburga, gdyż misya jego skończyła się.

Paryż, 12 września. Generał Courcy zażądał upoważnienia do złożenia w razie potrzeby z tronu młodego króla Anamu. Ministeryum pozostawiło generałowi zupełną swobodę działania.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 12 września 1885.

	Giełda poranna	Giełda południowa
Renta papierowa austryacka	—·—	83·10
„ 5% papierowa nieopodat.	— —	100 05
„ srebrna	—·—	83·60
„ złota	—·—	109 70
4% Renta złota węgierska	99 37	99·45
Akcye Banku Austro-węgierskiego	—·—	869 —
Akcye kredytowe austryackie	286·70	287·30
„ „ węgierskie	—·—	288·—
Londyn	—·—	125·—
Napoleondor	—·—	9 80
Lombardy	135 50	136 —
Akcye Karola Ludwika	241·—	241·—
Akcye Lwowsko-Czerniowieckie	—·—	225·—
Anglo-bank	100·	100 10
Union	—·—	79·—
Bankverein	102 60	102 90
Staatsbahn	292·10	292·20
Elbethalb.	—·—	162·—
Tramway	189 75	190 50
Länderbank	99 50	99·50
Alpine	38 40	38 40
Marka	—·—	61·35
Rubel	—·—	—·—
Dukat	- —	5 88

Berlin d. 12 września 1885.

	Giełda poranna	Giełda południowa
Banknoty austryackie	—·—	—·—
Wiedeń	—·—	—·—
Warszawa	—·—	—·—
Rubel	— —	—·—
5% Listy zastawne Król. Polsk.	—.—	—·--
4% Listy likwidacyjne	—·—	—·—
Akcye Karola Ludwika	—·	—.—
Akcye kredytowe	469·—	—.—

Odpowiedzialny Redaktor: *Tadeusz Romanowicz.*
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Kraków, dnia 12/9.

bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
Ruble papierowe rossyjskie . za 100 rubli	123 50	124 50
Marki niemieckie „ 100 mar.	61 —	61 50
Kupony srebrne	— —	— —
Dukat nowy ważny	5 85	5 95
20-to frankówka złota	9 85	9 95
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101 70	102 50
4½% Pożyczka kraj. galic. „ „ 100	90 50	91 50
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	101 25	102 25
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	91 25	92 25
5% Obligi komunalne . I Emis.	96 50	97 50
4% Listy zast. Tow. kred. ziem.	90 75	91 50
4% „ „ „ „ II. Ser.	87 50	88 75
5% „ „ „ „	99 —	100 —
6% „ „ Banku hip.	101 50	102 20
5% „ „ „ „ z prem. 10%	98 50	99 25
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	96 50	97 25
5% „ zast. Król. Pol. za rubli 100	97 50	98 25
4% „ likwid. „ 100	88 50	89 50

Lwów, dnia 11/9.

bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
Akcye Banku hipot. gal. (dywid.) na zł. 200	— —	— —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	99 25	99 75
4% „ „ „ „ „ „ 100	91 —	91 50
4½% Listy zast. Banku krajow. „ „ 100	91 50	92 —
5% Listy zast. Banku hipot. gal. „ „ 100	96 65	97 30
5% Obligacye indemn. galic. za z. 100 m. k.	101 50	102 —
4½% Obligacye pożyczki krajowej za z. 100	90 50	91 —
5% Oblig. komun. Banku kraj. za złr. 100	96 75	97 50

Warszawa, dnia 11/9.

bez bieżącego kuponu.

		płacą	żądają
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli	100	— —	98 20
4% Listy likwidacyjne „ „	100	— —	89 60
5% Listy zast. Warszawy I. Em. „ „	100	— —	95 50
5% „ „ „ II. „ „	100	— —	94 —
5% „ „ „ III. „ „	100	— —	92 50
5% „ „ „ IV. „ „	100	— —	92 35

Wiedeń, dnia 11/9.

OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA

bez bieżącego kuponu.

		płacą	żądają
5% Renta austr. papierowa ab 16% za złr.	100	83 05	83 20
5% „ „ srebrna „ „ „	100	83 50	83 65
4% „ „ złota „ „ „	100	109 65	109 80
5% „ „ pap. nowa „ „	100	100 —	100 15
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. ab 20% za	100	127 50	128 —
5% „ „ 1860 „ 500 „ „	100	139 75	140 —
5% „ „ 1860 „ 100 „ „	100	141 —	141 50
„ „ 1864 bez % całe „ „	100	170 70	171 10
„ „ 1864 bez % poł „ „	100	169 —	170 —

OBLIGACYE KORONY WĘGIERSKIEJ.

		płacą	żądają
4% Renta złota na 1000 złr. za złr.	100	99 35	99 50
5% „ papierowa „ „	100	92 45	92 60
5% Obl. w. Ostb. z 1876 w zł. ab 10% esc.	100	109 25	109 75
Pożyczka prem. węg. po 100 złr „ „	100	118 60	119 —
„ „ „ 50 „ „	100	117 75	118 25
4% Losy Cisańskie (Theiss-Reg.) „	100	123 75	124 —

OBLIGACYE INDEMNIZACYJNE.

	płacą	żądają
5% Obl. ind. ab 10% esc. Galicyi za 100 m. k.	101 50	102 —
5% „ „ „ 10% „ Bukow. „ 100 „ „	102 75	103 25
5% „ „ „ 7% „ Siedm. „ 100 „ „	101 75	102 50
5% „ „ „ 7% „ Węgier. „ 100 „ „	103 —	103 50

RÓŻNE INNE POŻYCZKI.

	płacą	żądają
5% Losy Donau-Regulir. z 1870 za sztukę 1	116 50	117 —
5% Pożyczka „ z 1878 „ „ 1	104 —	104 50
3% Serbska poż. pr. po 100 fran. „ 1	33 75	34 —
0% Losy Tureckie pr. „ 400 „ „ 1	20 60	21 —

LISTY ZASTAWNE.

		płacą	żądają
4½% Bank krajowy galicyjski za złr.	100	91 75	92 25
6% Banku hipotecznego galic. „ „	100	101 65	102 —
5% „ hip gal. z 10% pr. „ „	100	99 —	99 50
5% „ „ „ 40-let. „ „	100	96 —	97 —
6% Zakł. kred. z. w Krak. 18-l „ „	100	99 —	99 75
7% „ „ „ „ 20-l „ „	100	101 —	102 —
6% „ „ „ „ 36-l „ „	100	99 75	99 90
4½% Boden-Credit allgem. öst. „ „	100	124 —	124 50
3% Boden-Cred. allg. öst. z pr. „ „	100	98 40	98 90
4% Galic. Tow. kredyt. ziemsk. „ „	100	91 —	91 50
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare „ „	100	99 4	99 90
5% Banku austro-węgierskiego „ „	100	103 50	103 75
4½% „ „ „	100	101 30	101 80
4% „ „ „	100	99 25	99 50
4% Banku hip. węg. „ „	100	101 —	101 50

OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.

	płacą	żądają
5% Albrechta . na 300 złr. za 100	99 50	99 90
5% Ferdynanda północn. na 300 „ 100	106 —	107 —
4½% Kar. L. Em. z 1881 na 300 „ 100	100 40	100 70
5% Koszycko-Bogum. „ 200 „ „ 100	100 20	100 60
4% Lw.-Czer. z 1884 300 z. ab 10% za 100	82 50	82 90
4% Lw.-Czern. z 1884 na 300 złr. „ 100	90 25	91 25
4% Rudolfa w złocie . „ 200 „ „ 100	119 75	120 25
5% Siedmiogrodzkie . „ 200 „ „ 100	99 —	99 50
3% Lomb. (Sudb.) „ 500 fr. za sztukę 1	152 75	153 —
5% Przm.-Łup. 1. Em. 200 złr. za złr. 100	99 25	99 50
5% Nordosty . na 300 „ „ „ 100	98 80	99 30
0% Moraws.-Szl. C.-B. 300 „ „ „ 100	72 —	73 —

LOSY

	płacą	żądają
Kred. dla handlu i przem. na 100 złr. w. a	176 50	177 50
Klary „ 40 „ m. k.	40 —	40 50
4% Tow. żegl. Dun. ab 10% „ 100 „ w. a.	114 25	114 50
Krakowskie „ 20 „ w. a.	18 —	19 —
Ofner (miasta Budy) „ 40 „ w. a	42 25	43 —
Czerwonego Krzyża austr. „ 10 „ w. a.	14 40	14 70
„ „ węg. „ 5 „ w. a.	8 80	9 20
Rudolfa „ 10 „ w. a.	18 25	18 75
Stanisławowskie „ 20 „ w. a	24	24 75
4½% Tryestyńskie „ 100 „ m. k.	132 50	133 25
4% „ „ 50 „ w. a.	68 50	69 50

AKCYE BANKOWE.

Ostat. dywid.		płacą	żądają
6·—	Anglobank . na 200 zł.	99 75	100 —
7·—	Bankverein Wiener „ 100 „	102 50	102 90
15 —	Kredyt. dla handlu i przem. „ 160 „	287 80	288 —
21 —	Kreditbank węg. allgem. „ 200 „	288 25	288 75
14·50	Laenderbank (50% wpł.) „ 200 „	99 —	99 [illegible]
42.30	Austro-węgierskie „ 600 „	869 —	871 —
—·—	Unionbank „ 100 „	78 40	78 70
22 —	Galic. Bank hipoteczny „ 200 „	— —	— —
15·—	Bank kredytowy krakowski „ 200 „	— —	— —

AKCYE KOLEJOWE.

Ostat. dywid.		płacą	żądają
9.81	Alföld-Fiuma . na 200 zł.	184 75	185 [illegible]
152.50	Ferdynanda Północn. „ 1050 „	2353 —	2358 —
10·50	Franciszka Józefa „ 200 „	211 —	211 75
13·50	Karola Ludwika „ 210 „	241 25	241 50
13·	Lwowsko-Czerniow.-Jassy „ 200 „	225 25	225 75
11·50	Elżbiety „ 200 „	238 —	238 50
7·94	Koszycko-Bogumińskie „ 200 „	148 75	149 25
9·50	Rudolfa „ 200 „	186 25	186 75
9·94	Siedmiogrodzkie „ 200 „	183 25	183 75
30 fr.	Staatseisenbahn „ 200 „	292 50	293 —
7 fr.	Lombardy (Südbahn) „ 200 „	136 30	136 60
21·—	Żegluga na Dunaju „ 500 „	445 —	447 —

WALUTY.

	płacą	żądają
Dukaty pełne ważne . za sztukę	5 87	5 89
20-to Frankówki „ „	9 91	9 93
20-to Markówki „ „	12 24	12 30
Pół-Imperyały ros. pełne ważne „ „	10 20	10 25
Funty szterlingi „ „	12 43	12 45
Banknoty włoskie „ „	49 15	49 30
Ruble papierowe . za 100 sztuk	124 —	124 55

Już powróciłem i ordynuję od 3—4 popołudniu.
Dr. Wiszniewski.
1175 2 ?

KSIĘGARNIA
D. E. FRIEDLEINA
w Krakowie, Rynek Nr. 17,
poleca swoją nowo urządzoną
Wypożyczalnię nut muzycznych.
1105 5 10

Dr E. Brühl
ordynuje od 20go Września b. r. do 1go Maja p. r. 1051 4 6
w Meranie, Villa Livonia.

15 złr. nagrody!!
W sobotę, t. j. dnia 5 b. m. jadąc pociągiem wieczorowym z Podgórza do Suchej, zgubiono pugilares z narzędziami chirurgicznemi fabryki Charrier w Paryżu (Maison Colin). Łaskawy znalazca zechce takowy zwrócić przy ul. Basztowej Nr. 18 za powyższą nagrodą. Stróż wskaże. 1173 2 3

POSADZKA!
Niniejszem uwiadamiam, iż **ceny** posadzki mojej, znanej z swej dobroci od lat wielu, **zniżyłem o 10%.** 1158 2 10
MAURYCY LANGROCK
Grodzka 46.

Spichrz
na wsypkę zboża lub skład towarów
o czterech komorach, przy ulicy Długiej Nr. 13, razem lub częściowo do wynajęcia od 1 października r. b. — Wiadomość ul. Smoleńsk 1, I p. od 9—10 r.
1161 2 3

Wdowa, Krakowianka, w średnim wieku, poszukuje miejsca do dzieci początkujących, posiada francuski i niemiecki język oraz muzykę, można jej oddać także pod wyłączną opiekę dzieci — lub do towarzystwa starszej osoby. Może się wykazać chlubnemi świadectwami. Adres pod literą **J. D.** ulica Szewska Nr. 21, drugie piętro. 1155 2 3

MAGAZYN i PRACOWNIA
KONFEKCYJ DAMSKICH
CIEHULSKI i GONIAKOWSKI
ulica Bracka, 6. 1162 2 35

Oświadczenie.



Aby ułatwić nabywanie mojej bielizny normalnej (t. z. bielizny pr. Jägera), która, jak wiadomo, chroni od przeziębienia i od wynikających z przeziębienia słabości, także i w Galicyi, urządziłem jej sprzedaż w następujących miastach.

Moja bielizna normalna zrobiona jest z zupełnie czystej wełny owczej, jest znakomitego gatunku, a co do ceny tańsza od wyrobów zagranicznych.

Każdy kawałek bielizny ma załączoną tu markę ochronną, **i tylko tak oznaczony jest prawdziwym.**

Frydryk Redlich,
fabryka cienkiego sukna i tkanin wełnianych
w **Bernie.**
SKŁADY:
Kraków: J. Rudnicki w Rynku głównym, linia A-B; Porębski et Zimler (dawniej J. Riedel), Rynek główny, 8. 1137 2 3
Rzeszów: Ferdynand Schaitter.
Lwów: F. S. Bardasz, naprzeciw katedry, 9

Wszelkie nagniotki,
zrogowacenia skóry i **brodawki** usuwa się w jak najkrótszym czasie jedynie przez pęzlowanie **słynnym, prawdziwym środkiem na nagniotki Radlauera z Czerwonej aptoki w Poznaniu pewnie i bez bólu.** Pudełko z flaszką i pęzlem 50 ct.
Na Składzie w Krakowie w aptece Wiktora **Redyka.** 352 26 26

Resztki sukna
(3—4 metry) w różnych kolorach, wystarczające na kompletne ubrania męskie, przesyła za pobraniem: 1 resztkę za złr. 5.— 854 10 52
L. Storch w Bernie.
Niepodobające się przyjmuję napowrót.
Próbki darmo i opłatnie.

C. K. UPRZYWILEJOWANA FABRYKA BIELIZNY
M. Beyera i Spółki
Sukiennice Nro 13—14 w Krakowie
naprzeciw kościoła N. P. Maryi,
poleca swój wielki skład bielizny dla Panów, Dam i dzieci, zrobionej z najlepszego gatunku płótna i szirtingu; także wielki skład płótna, bielizny stołowej, ręczników, chustek do nosa i szirtingu w każdej jakości, po nadzwyczajnie niskich cenach.

Cennik

Kołnierzyki męskie i damskie w doskonałym gatunku za $\frac{1}{2}$ tuzina złr. 1·20 do 1·50.
Mankiety męskie i dam. za 6 par złr. 1·80 do 2.
$\frac{1}{2}$ **tuzina** lnianych **chustek** do nosa ct. 90, 1·20, 1·40, 1·70 do 4 złr.
$\frac{1}{2}$ **tuzina** prawdz. francuskich batystowych **chustek** do nosa złr. 2, 2·50, 3 do 6.
$\frac{1}{2}$ **tuzina** angiels. batyst. **chustek** do nosa z najmodniejsz. brzegami w różnych kolorach ct. 60, zł. 1, 1.20 do 3.
1 sztuka (37 łok. albo $23\frac{1}{3}$ m.) dobrego **płótna** lnianego złr. 6·50, 7·50, 9, 10 i 12.
1 sztuka (37 łok. albo $23\frac{1}{3}$ m.) $\frac{4}{4}$ i $\frac{5}{4}$ szlązkiego **płótna** złr. 10, 11·50, 12, 12·50, 13, 14 i 16.
1 sztuka (63 ł. albo 39 m.) $\frac{5}{4}$ holend. **weby** zł. 21, 23, 25, 28, 30, 37, 42 i 50.
1 sztuka (63 ł. albo 42 m.) $\frac{5}{4}$ i $\frac{6}{4}$ **prawdziwego rumburskiego płótna w najlepszym gatunku** od złr. 22 do 60.
1 tuzin ręczników lnianych od złr. 4 do 12 złr.
1 sztuka $\frac{6}{4}$ lnianego **płótna** na 6 prześcieradeł **bez szwu** od złr. 15 do 21.
Szyfon na bieliznę męską i damską od centów 25 do 50 ct. za metr.
Serwety różnej wielkości od $\frac{6}{4}$ do $\frac{10}{4}$ i $\frac{12}{4}$ jak najtaniej, od 1·50, 2, 4 złr.
Garnitury lniane do nakrycia stołu na 6 do 24 osób, wybór ogromny od złr. 3·50, 5, 7, do 50.

Koszule damskie.
Z szyfonu złr. 1·10, z haftem wzorów złr. 1·85.
Z dobrego **holenderskiego** albo rumburskiego płótna z listwą na przodzie lub do zapinania na ramieniu, złr. 2·50 do 3·20.
Koszule w **lepszym gatunku** z haftem **ręcznym** złr. 3, 3·75, 4, 4·25 do 5.
Koszule w najlepszym gatunku i różnych rodzajach złr. 3·80, 5 i 6.

Majtki damskie.
Zwykłe 90 ct., ozdobniejsze złr. 1·20, z haftowan. szlarkami złr. 1·80, 2·10, 2·50 i 3.
Z barchantu gładkie złr. 1·60 i 1·75.
Haftowane ozdobne albo okładane piką złr. 2·50 i 2·75.

Spodnice damskie.
Zwykłe od złr. 1·60 do 2, z dobrego szyfonu złr. 2·50 do 3·50.
Z haftowan. wstawkami złr. 3·50, 3·75, 4 i 5.
Spodnice z treaami z wstawkami lub bez wstawek złr. 4·50, 5, 6, 7·50 i 9.
Spodnice z barchanu, gładkie, złr. 2 i 2·50.
Haftow. ozdobne okładane piką złr. 3·50 i 3·85

Kaftaniki.
Z szyfonu zwykłe 1 złr., lepsze złr. 1·50, z wstawkami haftow. od złr. 3·25 do 3·50, z barchanu gładkie złr. 1·20, 1·75 i 1·90.
Haft. ozdob. lub okładane piką złr. 2·90 i 3·20.

Koszule męzkie.
Z najlepszego angielskiego szyfonu z gorsem gładkim albo z listewkami złr. 1·50, 2, 2·50, 2·75 i 3.
Z dobrego płótna rumburskiego albo holend. złr. 2·80, 3·50 i 4.

Kalesony męzkie.
Z angielskiej piki, wszelkiej wielkości od złr. 1·25 do 1·40.
Z dobrego cienkiego płótna od 1·60 do 2·50.

Wielki wybór pończoch damskich białych i kolorowych, jakoteż męzkich skarpetek w różnych gatunkach i kolorach.
Za wszelki u nas zakupiony towar ręczy się, co się nie podoba, odbieramy, zamieniamy albo wypłacamy za to całkowitą należytość. To dobrowolne przez nas przyjęte zobowiązanie daje każdemu kupującemu pewność, że nasza usługa jest skorą i rzetelną, i że naszeceny są bez konkurencyi.
830 19 20 Z wysokim szacunkiem
Filia: M. BEYERA i Spółki.
Skład fabryczny towarów płóciennych, zapas gotowej bielizny i wypraw ślubnych w KRAKOWIE, Sukiennice Nr. 13—14, naprzeciw kościoła N. P. Maryi.
Są w zapasie całe wyprawy ślubne, a kosztorysy tychże udziela się bezpłatnie.

Fabryka ubiorów męskich i dziecinnych
HEILMANNA KOHNA i Synów
z Wiednia
ma zaszczyt donieść Szanownej P. T. Publiczności, iż z dniem 18. Sierpnia otworzy
W KRAKOWIE
przy ulicy Grodzkiej w domu p. Süssera Nr. 9 I. piętro
FILIĘ
swej fabryki
ubiorów męskich i dziecinnych
Wielki wybór towarów, jaki się znajduje w naszej filii, oraz elegancich wyrób i jak najstaranniejsze wykonywanie tegoż
po cenach fabrycznych
przetrwa każdą inną konkurencyę.
O łaskawe względy uprasza z uszanowaniem
Fabryka ubiorów męzkich i dziecinnych.
1007 22 100 **Heilmanna Kohna i Synów.**

Molla Proszki Seidlickie.



Tylko prawdziwe,
jeżeli na etykiecie każdego pudełka wydrukowany jest orzeł i firma **A. Molla.**
Trwały i pewny skutek tych proszków w najuporczywszych **cierpieniach, żołądka i trzewiów brzusznych** kurczach żołądka, zaflegmieniu, zgadze, **chroniecznem zaparciu stolca,** w cierpieniach wątroby **zastojach, rwi** i hemoroidach i w najrozmaitszych **chorobach kobiecych,** zapewnił od wielu lat tym proszkom obszerne wzięcie.
Fałszywe wyroby będą sądowale ścigane.
Cena zapieczętowanego oryginalnego pudełka 1 złr. w. a.

Wódka francuska i sól.
wcieranie do skutecznego opatrywania gościa, reumatyzmu, wszelkiego rodzaju bolów członków i sparaliżowań. b ólu głowy, uszów i zębów; jako **kompresy** we wszelkich skaleczeniach ranach, zapaleniach i wrzodach. **Wewnętrznie** z wodą zmieszana w nagłej słabości, wymiotach, kolkach i rozwolnieniu. — Flaszka z dokładnym opisem 80 centów.
Tylko prawdziwa, jeżeli każda flaszka zaopatrzona jest w **podpis i znak chronny Molla.**

OLEJ TRANOWY M. KROHN & Co.
w Bergen (w Norwegii)
Najskuteczniejszy i najodpowiedniejszy środek **w cierpieniach piersiowych i płuc,** przeciw **skrofułom, wysypkom skórnym, w chorobach gruczołów,** tudzież dla poprawienia ogólnego odżywienia wątłych dzieci.
Ze wszystkich **w handlu** znajdujących się gatunków jedynie odpowiedni do leczniczego użytku
Flaszka z opisem użycia kosztuje 1 złr. w. a.
Główny skład wysyłek u A. MOLL, c. k. dostawcy nadworn., Wiedeń, Tuchlauben
Uprasza się P. T. Publiczność wyraźnie żądać preparatów MOLLA i li tylko te przyjmować, które opatrzone są moją marką ochronną i podpisem.
Składy utrzymują: W KRAKOWIE K. Wiszniewski apt., W. Redyk apt., F. Sobierajski apt., Mikołaj Jawornicki kupiec, — w Biały E. Keler apt. — w BRODACH M. Kulak apt., — w GURAHUMORA E. Botezat apt., — w JAROSŁAWIU J. Wisłocki apt. J. Rohm apt. — we LWOWIE J. Beiser apt., S. Rucker apt., F. W. Królikowski, — w NOWYM SĄCZU R. Jakubowski apt., W. Filipek apt. Kosterkiewicz wdowa — w NOWYM TARGU C. Laur, W OŚWIĘCIMIE J. Löwenberg — w PRZEMYŚLU F. Nahlig apt., A. Mańkowski apt., — w PODGÓRZU S. Schlesinger, — w RZESZOWIE J. Schaiter i Spółka, — w SOKALU E. Wysoczański apt.. — w STANISŁAWOWIE A. Amirowicz apt., — w TARNOPOLU F. Jamrógiewicz apt., — w TARNOWIE W. T. A. Wielogórski, W. Müldner i Spółka, Fr. Leszczyński, H. Wierzycki & P.on, — w WADOWICACH A. Herrfurth. — w ZBARAZU Isidor Sussermann. 2 30 52

A. Sworzeniowski
majster szewski w Krakowie
poleca Szanownej Publiczności swój bogato zaopatrzony skład **obuwia** wszelkiego rodzaju po najumiarkowańszych cenach. Hala Sukiennic Nr. 4.

J. IHNATOWICZ
magister farmacyi i chemik sądowy
poleca
niezawodne i wypróbowane środki owadogubne,
wyszczególnione na wystawach krajowych i zagr. 6 medalami zasługi.

Fenillin, znakomity środek na wyniszczenie molów. Flakon 60 ct. Rozpylacz złr. 1.40.
Mikoton, niezawodna trucizna na pluskwy. Flakon 50 ct., pędzelek 10 ct.
Papier ochraniający od molów, sztuka 3 ct.
GRYLON, środek radykalnie wytępiający szwaby i stonogi. Flakon 30 ct.
Proszek perski prawdziwy na pchły i różne dokuczliwe owady. Flaszeczka 30 ct. i 20 ct., pakiet 5 i 10 ct., kilo 3 złr.
Maszynka do zaprószenia Grylonu i proszku perskiego 60 ct.
Papierki na muchy sztuka 3 ct.
Ziółka antimólowe. Pudełko wystarcza na jedno futro, 30 ct.

Fabryka i sprzedaż hurtowna we Lwowie ul. Kopernika Nr. 3.
Filie: w Krakowie Sukiennice Nr. 20 i Czerniowcach Nr. 1.
Sklepy własne we Lwowie przy placu Maryackim w Hotelu Europejskim i przy ul. Halickiej róg Wałowej. 751 16 ?

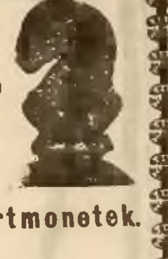
J. BAJER
magazyn i fabryka wyrobów tokarskich
w Krakowie, przy ul. Grodzkiej Nr. 15, w domu Wgo Goebla,
poleca P. T. Publiczności elegancko i gustownie wykonane wyroby z bursztynu, rogu, pianki, kości słoniowej, drzewa, kamienia, marmuru i metalów, jako to:



cybuchy z bursztynami, wiśniowe, tureckie badeńskie z jaśminu,



cygarniczki, fajki piankowe, laski, kije bilardowe szachy, arcaby domina itd.



Wszelkie przybory do bilardów **Wielki wybór portmonetek.**
Kręgle, Kule, Krikiety.
Za dobry gust, rzetelne wykonanie roboty i przystępne ceny ręczy.
Skład Kas Ogniotrwałych.
61 29 40

L. Zagórny Marynowski
Główny Skład PIWA butelkowego
„pod Gambrynusem"
w domu pod Nr. 5, przy ulicy Mikołajskiej.
PIWO pilzneńskie eksportowe i leżak.
PIWO eksportowe **J. A. Johna Synów.**
BOK czyli **Porter** krajowy. 49 45 ?
Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się **odwrotną pocztą.**

PIWO
w butelkach i w beczkach
OKOCIMSKIE
Exportowe i Marcowe.

PIWO PILZNEŃSKIE Exportowe i Wystałe



PIWO OŁOMUNIECKIE Marcowe i Wystałe

BOK OKOCIMSKI



BOK OKOCIMSKI

Za staranne wykonanie obstalunków ręczy sumiennie znany
Skład Piwa Krajowego i Zagranicznego
J. RIPPER
w Krakowie, ulica Św. Jana, 5.
151 45

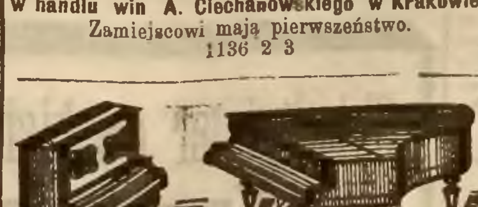
Handel kolonialny F. Dembińskiego
przy ulicy Floryańskiej jest do sprzedania, z powodu wyjazdu, można także kupić tylko urzadzenie handlowe.
989 6 6

Udzielam gruntownej nauki w buchalteryi pojedynczej i podwójnej, korespondencyi handlowej, rachunkach kupieckich i kaligrafii, oraz w języku francuskim i niemieckim, w domu i po za domem. **Ignacy Lipner,** ul. Św. Gertrudy. Nr. 16/76 na dole. 1125 2 3

A. Dzierżanowski
był nauczyciel gimnazyalny języka francuskiego, przybywszy na stałe zamieszkanie do Krakowa, życzy sobie udzielać prywatnie albo na pensyi nauki tego języka. Adres jego: ulica Gołębia, Nr. 16, 2 piętro. 1094 6 6

Tarnów
KAROL RASCHKA
księgarnia, skład nut, materyałów piśmiennych, czytelnia i wypożyczalnia nut,
oraz 866 6 7
skład fortepianów i pianin
w Tarnowie
znajduje się teraz przy placu Kazimierza Wiel.
Ze względu iż w dawnym lokalu znajduje się od 1 Lipca także księgarnia zwraca się uwagę Szan. Publiczności, iż jedyna w Tarnowie chrześcijańska księgarnia, istniejąca od roku 1825 pod firmą J. Milikowskiego, później W. Gazdy, następnie J. Delonga i Spółki, obecnie zaś pod powyższą firmą **przeniesioną została od 1 Lipca na plac Kazimierza Wielk. naprzeciw dawnego swego lokalu** 974 4 6

Chłopiec
w wieku około 14 lat, z dobremi świadectwam szkolnemi, znaleść może zaraz miejsce jako
praktykant handlowy
w handlu win A. Ciechanowskiego w Krakowie.
Zamiejscowi mają pierwszeństwo.
1136 2 3



Skład Fortepianów
pianin i fisharmonij
J. Drozdowskiego w Krakowie
przy ul. Floryańskiej Nr. 18,
zaopatrzony **w świeży transport** nowych wiedeńskich i zagranicznych instrumentów z pierwszorzędnych fabryk, **z gwarancyą,** po cenach najprzystępniejszych.
1103 2 3

Powróciłem do Krakowa i ordynuję jak zwykle.
Dr. Henryk Jordan.
1170 3 3

SALON MÓD
FRANCISZKI MOLINKIEWICZ
w Krakowie
w domu Wgo Janigi, I piętro, linia A-B, zaopatrzony został w najświeższe **kapelusze paryskie jesienne i zimowe,** oraz wykonywa **suknie damskie** podług najświeższych żurnali, polecając się i nadal względom Szanownych Pań.
Ceny umiarkowane.

Poszukuje się
Nauczyciela
na wieś do Król. Pol. w celu przygotowania początkującego chłopca ze szkół normalnych do gimnazyum.
Ul. Św. Marka, 5, II. 1164 2 4

Niezawodny Płyn na Odgniotki
wyrobu
E. RADLERA
aptekarza „pod Złotą Głową" w Krakowie.
Co wieczór pędzluje się odgniotek; zaraz po pierwszem lub drugiem pędzlowaniu odgniotek staje się na wszelki ucisk nieczułym, po 7 lub 8 dniach, po jedno lub dwurazowem codziennem pędzlowaniu, podważony paznogciem wychodzi cały bez najmniejszego bólu.
Cena 50 cnt 150 25

Największym wynalazkiem
teraźniejszości
jest
Fr. Palma
najnowszy **Proszek** zamorski
przeciw owadom
Trans Atlantic Insect Powder,
Ze wszystkich dotychczas wynalezionych proszków przeciw owadom jest to jedyny i najskuteczniejszy środek wyniszczenia i pozbycia się zupełnego wszelkich owadów, bo zabija owady ludziom zwierzętom i roślinom przykre i szkodliwe, jako to: mole, pluskwy, pchły, karakony' szwaby, stonogi, gąsiennice, komary, polne pluskwy, mszyce roślinne, ptasie moliki, muchy i. t. d, i. t. d. Skuteczność tego proszku ludziom zupełnie nieszkodliwego, przy należytym użytku, za pomocą umyślnie na to zrobionej maszyny, czyli szpryczki do zasypywania owadów, pokazuje się prawdziwie zadziwiającą. Tylko proszek w puszkach blaszanych opatrzonych marką ochronną jest prawdziwy po cenie 20, 40, 60, 80, ct. 1 Złr. 1·50, 2·50. cena 1 klg. 5 Złr. Cena rozpylacza gutaperkowego z rurką metalową, po cenie 40 i 50 centów. Zaszczytne pisemne pochwały i uznania za trafny wynalazek posiada od wiarogodnych i wysoko poważanych osób. **Wysyłka na prowincyę odbywa się odwrotną pocztą za zaliczką**
Proszki Fr. Palma oryginalne sprzedają się z autentycznym podpisem.
Z czem mam honor polecić się Szanownej P. T. Publiczności.
Jedyny Skład główny na całą Galicyę w handlu **Jana Krochmalskiego** ulica Floryańska Nr. 28. róg ulicy św. Marka w Krakowie. 557 9 10

Damy, które chcą odbyć chorobę w tajemnicy, znajdą za mierne wynagrodzenie jak najtroskliwsze umieszczenie u akuszerki p. **Maryi Medek, Wien I,** Köllnerhofgasse. 4, pierwsze piętro. 1102 4 ?

ZAKŁAD INTROLIGATORSKI
M. ZENCZYKOWSKIEGO
w Krakowie
ul. Straszewskiego l. 2 pod Zamkiem,
podejmuje się robót introligatorskich i galanteryjnych, tak hurtownych jak i pojedynczych.
Wzory opraw z podaniem ceny przesyłam na żądanie franco.
FILIA
przy ulicy Sławkowskiej Nr. 22, oraz Handel materyałów piśmiennych i wyrobów galanteryjnych, jako to: Albumów, Pamiętników, Ramek do fotografij ze skóry, drzewa, bronzu, aksamitu i t. p., Orderów kotylionowych w różnych gatunkach, Kasetek, Tek i t. p.
Podejmuje się oprawy wszelkich obrazów w ramy złocone, rzeźbione i t. p. po cenach umiarkowanych i w jak najkrótszym czasie.
Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się odwrotną pocztą. 203 24 39

Rutynowany kandydat notaryalny
ukończony prawnik, z egzaminami, roczną praktyką sądową, adwokacką i notaryalną, chlubnemi świadectwami zaopatrzony, poszukuje umieszczenia w biurze notaryalnem okręgu Sądu wyższego krakowskiego. — Zgłoszenia **S. P.** w Brzesku za Bochnią. 1129 ? 3

Nauczycielka
Polka, posiadająca doskonale język francuski i niemiecki, w wysokim stopniu muzykę, rysunki i bardzo zaszczytne świadectwa. szuka miejsca; wiadomość w biurze **z Jędrzejewskich Paulus,** Wiedeń I. Schotteng. 3.
1160 2 2

Kilka zdolnych panien w krawieczyznie potrzebuje zaraz **Magazyn i pracownia konfekcyj damskich CIEHULSKI i GONIAKOWSKI,** ul. Bracka Nr. 6. 1168 2 3